

Wydawnictwo Miejskie

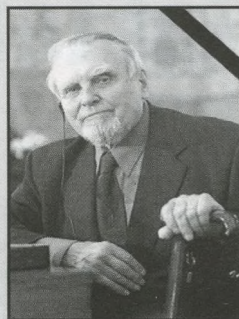
GAZETA
ŚREMSKA

ISSN 1231-7476 MIESIĘCZNIK NR 9/10 WRZESIEŃ/PAŹDZIERNIK ROK XIV CENA 2,00 ZŁ

Z

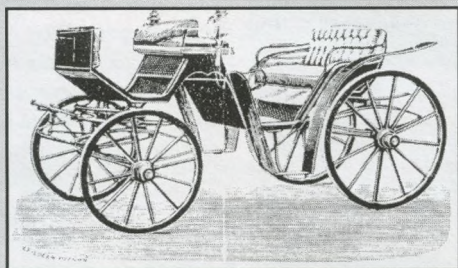
TRADYCJI RODZIMEJ WYTWÓRCZOŚCI
ŚREM 1924 - 2004

W numerze wrześniowo-październikowym:



Towarzystwo Przemysłowe 4

**Jakie to dziwne,
niezrozumiałe życie! 18**



Rodzina Malinowskich 7

Trzy pokolenia muzyków cz. I .. 24



**Za rozstawianie
imienia Polski..... 12**

**Synagogi i cmentarze
żydowskie w Wielkopolsce 31**

10 lat temu...



Rajcy Śremu w dniu 11 listopada 1994 roku zgodnie podjęli uchwałę powołującą Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości jako jednostkę budżetową gminy Śrem. Ówczesny Zarząd Miasta i Gminy kierowany przez burmistrza Bogusława Bajońskiego już jesienią 1993 roku rozpoczął prace przygotowawcze zbierające dane i opinie na temat celowości powołania takiej placówki, której działalność winna zmierzać do aktywizacji gospodarczej lokalnej społeczności poprzez informację, doradztwo, szkolenia, pozyskiwanie tanich źródeł finansowania, prowadzenie Klubu Pracy, realizację programów dla bezrobotnych oraz systematyczną współpracę z Urzędem Pracy.

Zarządzeniem z dnia 1 kwietnia 1994 roku powołano kierownika Ośrodka, którym została **Maria Stefaniak**. Jednocześnie na potrzeby funkcjonowania Ośrodka przydzielono lokal biurowy w budynku przy ulicy Mickiewicza 17a. Po zatrudnieniu niezbędnego personelu i pozyskaniu specjalistów do współpracy Ośrodek rozpoczął swoją działalność.

W połowie 2000 roku nastąpiła zmiana na stanowisku Dyrektora Ośrodka. Maria Stefaniak przeszła na rentę z powodów zdrowotnych a kierownictwo, Ośrodka powierzono niżej podpisanemu.

Kalendarium najważniejszych wydarzeń w minionym dziesięcioleciu przedstawia się następująco:

- 10 czerwca 1994 roku uroczyste otwarcie Śremskiego Ośrodka Wspierania Małej Przedsiębiorczości z udziałem lokalnych władz samorządowych Śremu, burmistrzów gmin ościennych, przedsiębiorców, instytucji i organizacji społecznych.

- grudzień 1995 roku podpisanie Porozumienia Komunalnego przez gminy: Brodnicę, Czempień, Dolsk, Książ Wlkp. - członków Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego.

- maj 1996 roku pozytywne rozpatrzenie aplikacji Ośrodka do TOR #10 z Banku Światowego oraz podpisanie umowy z Ministerstwem Pracy i Polityki Socjalnej przez Cech Rzemiosł Różnych i uruchomienie pożyczek z Funduszu Rozwoju Przedsiębiorczości TOR#10. Ośrodek zajął się obsługą Funduszu, zatrudniając oficera pożyczkowego i współpracując ze specjalistami Ośrodka.

- grudzień 1996 roku uchwałą Rady Miejskiej w Śremie przekształcono Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości w zakład budżetowy gminy Śrem.

- maj - październik 1997 roku zakończenie prac związanych z opracowaniem strategii rozwoju gospodarczego gmin zrzeszonych w Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego oraz podjęcie uchwał przez rady gmin. W roku 1998 gminy Unii podjęły stosowne uchwały w sprawie wdrożenia strategii i realizacji wspólnie wyznaczonych kierunków działania. W tym samym roku z Porozumienia występuje gmina Kórnik.

- październik 1999 roku Ośrodek zmienia siedzibę i przenosi się do budynku przy ulicy Okulickiego 3.

- styczeń 2000 roku Unia Gospodarcza Miast Regionu Śremskiego realizuje postanowienia Porozumienia Komunalnego w czwórkę (Czempień wystąpił z porozumienia w połowie 1999 r.)

- kwiecień 2000 roku zakończenie dwuletniego projektu współpracy technicznej z dystryktem Routh Riblé (Wielka Brytania). W wyniku tej współpracy opracowano i przyjęto do realizacji Strategię Rozwoju Turystycznego oraz wdrożono projekt: "Sieć znakowanych szlaków rowerowych na terenie Unii Gospodarczej Miast Regionu Śremskiego".

- sierpień 2001 roku utworzenie Punktu Konsultacyjno-Doradczego przy współpracy Agencji rozwoju Regio-



www.topmapa.pl



skala 1:80 000

ZIEMIA ŚREMSKA

Mapa turystyczna

Touristische Landkarte

Tourist map


**Szlaki
rowerowe**
Szlaki piesze
**Parki
Krajobrazowe**
**Rezerваты
przyrody**
**Opis szlaków
rowerowych**

Poznań

ŚREM

Śrem

Naciszowa

TOP MAPA

nalnego S.A. w Koninie dla przedsiębiorców i osób podejmujących działalność gospodarczą.

- grudzień 2001 roku uzyskanie przez Ośrodek akredytacji Ministerstwa Gospodarki do sieci Krajowej Systemu Usług dla Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Ośrodek uzyskał akredytację potwierdzoną certyfikatem na świadczenie usług: doradczych, szkoleniowych i informacyjnych.

- styczeń 2004 roku uruchomienie funduszu pożyczkowego dla przedsiębiorców i absolwentów we współpracy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego.

- marzec - wrzesień 2004 roku rejestracja Stowarzyszenia Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego oraz rozwiązanie Porozumienia Komunalnego.

Upływające 10-lecie działalności Ośrodka jest okazją do złożenia podziękowania władzom samorządowym gmin i powiatu śremskiego wszystkich kadencji za przychylność, inspirację i dobrą współpracę. Nie zapominamy również o gminach Czempień i Kórnik, które w wyniku powołania samorządowych powiatów wystąpiły z Porozumienia Komunalnego. Dziękujemy urzędowi, specjalistycznym agendom rządowym, przedsiębiorcom i organizacjom przedsiębiorców za współpracę oraz za słowa życzliwej krytyki.

Myszę, że z tej okazji możemy wyrazić swoje oczekiwania i życzenia, przede wszystkim trwałej przychylności samorządów gmin i powiatu, skutecznej integracji środowisk przedsiębiorców, kupców i rzemieślników, podnoszenia poziomu świadczonych usług oraz dalszego rozwoju zawodowego młodego i ambitnego zespołu pracowników Ośrodka.

Stawomir KARCZEWSKI

Foto archiwum

Towarzystwo Przemysłowe

Przedruk z katalogu do Wystawy Przemysłowej w Śremie w dniach 15-17 sierpnia 1924 roku.

Rozwój Tow. Przemysłowego w Śremie.

Data założenia Towarzystwa Przemysłowców w Śremie (26 lutego 1871 r.) jest chwilą przełomową w historii Niemiec.

Zwycięstwo w wojnie niemiecko-francuskiej (1870-1871), w której udział wzięły całe Niemcy, dało w swym wyniku jedność niemiecką pod zwierzchnictwem króla pruskiego, którego okrzyknięto cesarzem. Z natury rzeczy taka konsolidacja naszych ciemiężców nie mogła przynieść nam nic dobrego.

Od 1871 roku rozpoczęła się okres prześladowania Polaków, zapoczątkowany przez Bismarka sporem z duchowieństwem katolickim o prawa majowe. Jakkolwiek Bismark pod koniec swych rządów zaprzestał walki kulturalnej, to jednak nie zaprzestał dążyć do wytkniętego celu, mianowicie do zgermanizowania Poznańskiego.

Usunięto język polski ze szkół i z nauki religii, zabroniono urzędnikom brać udział w zebraniach i towarzystwach polskich, a koroną wszystkiego było oświadczenie w sejmie pruskim kanclerza Bülowa w roku 1901, podczas interpelacji wrzeńskiej, że od sprawy zgermanizowania Poznańskiego zażyć przyszyły byt państwa pruskiego.

Z powyższego widzimy w jak ciężkich warunkach rozpoczęło swój żywot i następnie rozwijało swoją działalność Towarzystwo Przemysłowców w Śremie. Nic więc dziwnego, że dzięki trudnościom i przeciwnościom ze strony naszych ciemiężców, jak również obojętności ze strony członków, Towarzystwa w pierwszych latach swej egzystencji szło bardzo powoli na drodze swego rozwoju. W trzecim roku założenia (1873 r.), otwierając walne zebranie, p. Dr.

Boekere zaznacza, że zarząd nic sam nie zdziała, o ile nie będzie miał poparcia członków - było to najlepszym dowodem o braku poparcia w łonie samego Towarzystwa.

W roku 1873 wstępuje do zarządu, jako jego prezes, znakomity działacz społeczny, ks. Wawrzyniak, który dzięki swym wysokim zaletom organizacyjnym oraz dzięki swej nieustrudzonej pracy odrazu pchnął działalność Towarzystwa na właściwe tory. Usunął drobne nieporozumienia i animozje pomiędzy członkami, nawoływał do jedności i do wspólnej pracy w Towarzystwie.

Sprawozdanie w roku 1877 zaznacza, że na ogólną ilość członków 92, stałe na zebrania i odczyty uczęszczało nie mniej, jak 52 członków. Również w tym roku zjazd delegatów w Pleszewie wybiera śremskiego prezesa ks. Wawrzyniaka w uznaniu jego zasług - patronem wszystkich Towarzystw Przemysłowych.

Dzięki staraniom utworzona została biblioteka, która w roku 1879 wynosiła

531 książek, zaś w roku 25-letniego jubileuszu liczba ta wzrosła do 643-ch, nie licząc książek zniszczonych i zagubionych.

Po walnym zebraniu jubileuszowym w 1895 roku brak z roku 1895 wszelkich danych z życia Towarzystwa. Pierwsze posiedzenie w 1897 roku odbyło się 3 stycznia. Rok ten zaznaczył się ofensywą niemiecką na członków Towarzystwa, aby wstępowali do pruskiego "krygervereinu", ale po przeprowadzonej naradzie postanowiono oprzeć się temu. To też policja pruska odmawiała pozwoleń na zabawy, jakie Towarzystwo projektowało urządzić. Towarzy-



stwo obchodziło 900-letnią rocznicę śmierci patrona swego św. Wojciecha oraz 25-lecie kapłaństwa ks. Prezesa Wawrzyniaka.

Rok 1898 zaznacza się w dziejach Towarzystwa nieszczególnie. Jak to na wstępie zaznaczono, przesładowanie Polaków zwiększało się i dzięki temu rozpoczęło się wycofywanie z Towarzystwa członków zarządu i członków czynnych. Mimo to nie upadano na duchu, uzupełniano zarząd. Zbierano się na plenarne zebrania, na których odczytywano znamiennejsze artykuły z gazet oraz wygłaszano odczyty. Towarzystwo zwróciło baczniejszą uwagę na rozwój szkoły wieczornej oraz projektowało budowę domu towarzysko bankowego, co jednak dla braku funduszy nie doszło do skutku.

Na Walnem zebraniu w dniu 23 maja żegnano ustępującego ze stanowiska prezesa zarządu ks. szambelana Warzyniaka i w dowód uznania za blisko 25-letnią pracę dla Towarzystwa, mianowano go honorowym prezesem.

Również niepomysłnym był rok 1899 dla Towarzystwa.

Zmarł prezes zarządu, dr. Dziorobek, zastępca zaś p. Kucharski ciężko zaniemógł. Wskutek śmierci d-ra Dziorobka upadł projekt zjednoczenia cechów, nad czym pracował i czego był wielkim zwolennikiem.

Nie ustawano w pracy, odczyty odbywały się, zajmowano się rozszerzeniem biblioteki. (...)

Na walnem zebraniu w dniu 14 maja uzupełniono zarząd w ten sposób, że na prezesa wybrano p. Kucharskiego.



Lata 1900-1905 upłynęły we wspólnej, zgodnej pracy, czego dowodem była ta okoliczność, iż w zarządzie żadne zmiany nie zaszły. Ze znamiennejszych wypadków tych lat był obchód 25-letniej pracy dyrektorskiej w Banku Ludowym ks. Wawrzyniaka w 1901 roku. W tymże roku Towarzystwo delegowało na zjazd przemysłowców do Krakowa p. A. Zwierzchowskiego, zaś w dniu 2 września Towarzystwo przystąpiło do Związku, w którym pozostaje obecnie od lat dwudziestu. W roku 1904 mianowano prezesa p. Kucharskiego członkiem honorowym za 25-letnią pracę w Towarzystwie. W 1905 roku Towarzystwo brało udział w 450-letniej rocznicy istnienia cechu szewskiego, w przyjęciu ks. biskupa Likowskiego i 25-letnim obchodzie Koła Śpiewackiego.

W roku 1906 wskutek szerzenia się pijaństwa i karciarstwa w zastraszający sposób, Towarzystwo zainicjowało szereg odczytów o wstrzemięźliwości, co wywierało dodatni skutek na członków.

W dniu 24 listopada zmarł założyciel Towarzystwa ks.



arcybiskupa Stablewskiego. W roku tym ustąpił ze stanowiska prezesa p. Kucharski, urażony artykułami powstałego w Poznaniu pisma "Przemysłowiec", traktującego o s p r a w a c h przemysłu i rzemiosła.

Na walnem zebraniu, odbytem w

dnia 3 lutego wybrano zarząd w następującym składzie: pp. E. Neyman, dr. Matuszewski, zastępca, A. Kochanowski, sekretarz, W. Markiewicz, zastępca, M. Ciesiołka, skarb-

nik, T. Kulczyński, bibliotekarz, Lipiński, Stelmaszyk, Rychlewski - radni.

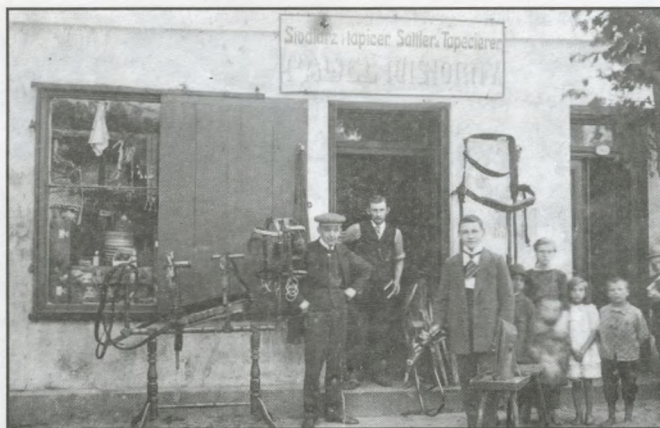
W następnych latach życie Towarzystwa płynęło spokojnie, bez zmiany, zarząd pozostawał ten sam.

Rok ten był dla Towarzystwa feralnym, ponieważ zmarło trzech członków Zarządu: Edmund Neyman, prezes, Wincenty Markiewicz, sekretarz i J. Lipiński, radny.

Na plenarnych zebraniach debatowano o różnych sprawach, między innymi: o szkole rzemieślniczej, o uporządkowaniu drogi do cmentarza, o sprawach wyborczych itp. Ponieważ w roku tym przypadła srebrny jubileusz założenia fabryki p. St. Malinowskiego, wręczono mu dyplom uznania za dotychczasową pożyteczną pracę dla Towarzystwa.

W 1913 roku walne zebranie odbyło się w dniu 13 stycznia, nastąpiła zmiana w zarządzie na stanowisku prezesa, na którego wybrano p. Andrzeja Zwierzchowskiego. W roku tym zaczęła kielkować myśl założenia Banku Handlowo-Przemysłowego.

Lata 1914-1917 zapisały się bardzo ujemnie w życiu Towarzystwa. Wojna wszechświatowa dotknęła i wstrzymała rozwój we wszystkich przejawach życia narodów. Z powodu powołania pod broń licznych członków Towarzystwa plenarne posiedzenia były nieliczne. Na tych, które się odbywały omawiano bolączki dnia, mianowicie niedostateczną aprowizację, brak nafty, węgla itp. Mimo tylu przeciwności Towarzystwo nie ustawało w swej działalności. Utworzona została Komisja Przemysłowa, mająca na celu uprzemysłowienie miasta. Dzięki jej powstała Spółka krawiecka oraz "Spójnia", obecnie prehistoczną na potęgę Towarzystwo Akcyjne.



Koniec roku 1918-go to przełomowa chwila w życiu Polski. Przyszła bowiem wielka godzina dziejowa, dreszcz wstrząsnął całym światem, runęły w proch potężne państwa, które rządziły ludami nie w imię wszechmiłości, ale w imię gwałtu, przemocy i wyzysku. Przed Polską otworzyły się drzwi więzienia i naród wpatrzony w jutrzeńkę swobody, własnoręcznie skruszył haniebne pęta, które tyle lat go uciskały i krwawiły.

Wewnątrz kraju rozpoczęło się robienie porządku z wrogami naszymi Niemcami i żydami. Uwolniono się od wrażej administracji, a wszystkie przodujące stanowiska zajęli Polacy, jako gospodarze swej własnej ziemi. Naturalnym zjawiskiem tego stanu rzeczy była emigracja Niemców do Vaterlandu, a za nimi, jako ich wierni sojusznicy, pociągnęły całe gromady żydów.

Naturalnie Towarzystwo Przemysłowców wzięło również czynny udział w tych wypadkach. Zebrania członków były bardzo liczne.

Na wszystkich zebraniach poruszane były najżywotniejsze sprawy bieżące, dotyczące zagadnień ekonomicznych, politycznych, narodowych oraz zagadnień organizacji społeczeństwa.

Wszystkie przejawy życia narodu odbijały się żywym echem w Towarzystwie. Obecny Zarząd stanowią:

- Gawroński Stanisław - prezes
- Średzki Eryk - wiceprezes
- Miękus Władysław - sekretarz
- Madajczyk Czesław - zastępca sekretarza
- Sobkowiak Antoni - skarbnik
- Tomczak Ludwik - chorąży
- Kujawski Aleks., Olejniczak Piotr, Szulc Maksym, Ławicki Franciszek, radni.

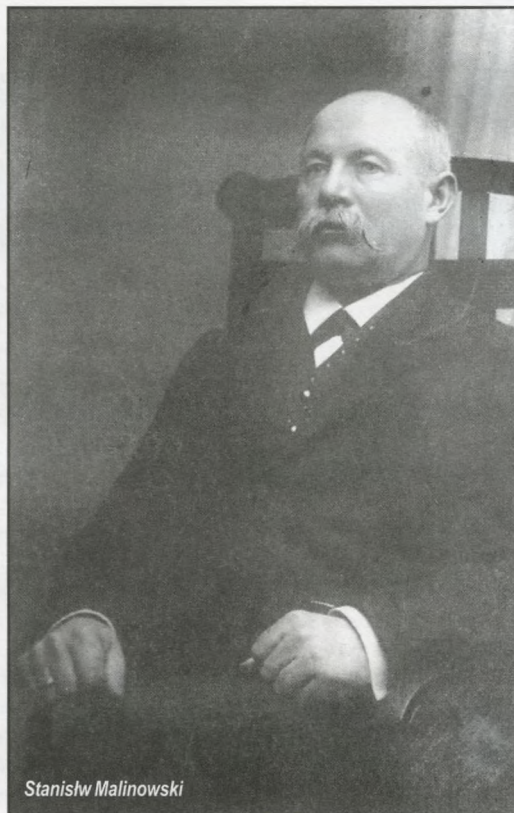
Foto:
 zbiory Muzeum Śremskiego



Rodzina Malinowskich

Mając ogólny obraz sytuacji gospodarczej w Wielkopolsce oraz w Śremie w XIX w. i na początku XX w. można przejść do analizowania procesu powstawania oraz rozwoju kuźni Stanisława Malinowskiego. Jednak najpierw należy przedstawić historię rodziny Malinowskich, zwracając szczególną uwagę na postaci Stanisława, założyciela kuźni-fabryki oraz jego syna Franciszka, spadkobiercy i kontynuatora poczyną ojca.

Stanisław Malinowski urodził się w 1858 r. w Śremie. Jego rodzicami byli Jan Malinowski oraz Julia Bątkiewicz. Z wykształcenia był kowalem-ślusarzem. Będąc młodym człowiekiem odbywał długoletnie praktyki w wielu warsztatach kowalskich oraz ślusarskich, m.in. przez sześć lat w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu. Malinowski uzyskał bardzo dobre kwalifikacje zawodowe, udokumentowane świadectwami. Przez pewien czas przebywał w Kościanie lub w pobliżu tego miasta. Po zdobyciu wykształcenia zawodowego powrócił do Śremu, gdzie w 1886 r. założył przy ulicy Mickiewicza kuźnię. Miał wówczas 28 lat. Jego żoną była Eleonora Malinowska zd. Markiewicz, urodzona 21 lutego 1863 r. w Poznaniu. Poznali się najprawdopodobniej w Poznaniu, gdzie Malinowski odbywał praktyki; tam też przypuszczalnie się poślubili. Tak więc do Śremu powrócił najprawdopodobniej będąc już żonaty. Mieli - Stanisław i Eleonora - dwanaścioro dzieci, w tym siedem dziewczynek (Władysława, Maria, Józefa, Czesława, Stanisława, Antonina, Pelagia) oraz pięciu chłopców (Roman, Franciszek - późniejszy właściciel fabryki, Jan, Kazimierz, Roman). Stanisław Malinowski w 30 lat po założeniu kuźni, a więc w 1906 roku stał się członkiem Rady



Stanisław Malinowski

Nadzorczej Banku Związku Spółek Zarobkowych; był również współzałożycielem oraz członkiem Rady Nadzorczej Banku Parcelacyjnego, a także członkiem a także przez pewien czas prezesem "Sokoła". Tak więc Stanisław Malinowski w ciągu zaledwie kilkunastu lat stał się niezwykle ważną i wpływową postacią w Śremie. Stanisław Malinowski

zmarł 14.12.1913 r. o 9.30 wieczorem na raka, mając zaledwie 55 lat. Pogrzeb odbył się 17.12.1913 r. w kościele farnym w Śremie o 10.00. O prestiżu oraz szacunku jakim cieszyła się osoba Stanisława Malinowskiego świadczą zamieszczone w gazetach liczne nekrologii związane z jego śmiercią. Życie Stanisława Malinowskiego nie było długie, ale wystarczyło, aby stworzyć silny podmiot gospodarczy miasta Śremu w postaci kuźni, następnie w wyniku rozwoju przestoczony w przedsiębiorstwo przemysłowe, które w dziejach miasta odegrało nie mniejszą rolę niż dla Poznania Zakłady Hipolita Cegielskiego. Stanisław Malinowski dzięki pracowitości, wytrwałości oraz inteligencji zdołał ze zwykłego kowala, członka klasy robotniczej, stać się przedsiębiorcą, osobistością dla Śremu niemal legendarną, która nie tylko tworzyła dla obywateli miejsca pracy, ale także była czyn-

nym działaczem organizacji społeczno-gospodarczych. Wpływ jego osoby na historię miasta był ogromny. W 1913 roku Stanisław Malinowski odszedł, lecz pozostawił po sobie dobrze prosperujące przedsiębiorstwo, które przejął jego syn, Franciszek Malinowski. Tymczasem żona Stanisława, Eleonora, zmarła dużo później, bo 17.12.1929 r. Również jej osoba cieszyła się w Śremie wielkim prestiżem i szacunkiem. Myślano o niej jako o żonie "seniora firmy", "wielkiej obywatelce", "światłej doradczyni" oraz "praco-

dawczyni". Mimo braku wykształcenia zdołała wychować swoje dzieci w duchu patriotyzmu oraz szacunku dla ludzi pracy. Jej śmierć była wielką stratą dla Śremu. Z kolei Franciszek Malinowski, spadkobierca firmy, urodził się 11 lutego 1885 r., czyli jeszcze przed powstaniem kuźni, w Kościanie. Był drugim z kolei po starszym Romanie (ur. 1882) synem Stanisława i Eleonory Malinowskich, jednak śmierć starszego brata w 1899 roku spowodowała, że to on stał się właścicielem fabryki. Franciszek miał, o czym wcześniej pośrednio była mowa, liczne rodzeństwo. Otrzymał średnie wykształcenie, co na ówczesne warunki stanowiło nie małe osiągnięcie.

Jego żoną była Stefania Malinowska zd. Nowicka, córka Pawła oraz Marii Nowickich, urodzona w 1897 r. w Warszawie. Pani Stefania otrzymała wykształcenie poprzez system pensji, gdzie nauczyła się między innymi szycia, gotowania, zachowania w towarzystwie. Mieli oni czwórkę dzieci: Jurka (1922-1930), Irenę (1924), Zdzisława (1927-1984) i Tadeusza (1929). Syn Stanisława Malinowskiego, Franciszek, żył niewiele dłużej niż on sam, bo zaledwie 54 lata; 20 października 1939 r. został wraz z innymi zasłużonymi obywatelami miasta rozstrzelany przez hitlerowców. Jego żona Stefania zmarła kilkadziesiąt lat później, bo 10 lipca 1967 r. w Kartuzach.

Franciszek Malinowski w swym 54-letnim życiu zasłużył się dla miasta nie tylko jako sprawny przedsiębiorca, ale również jako patriota, działacz polityczny, społeczny, kulturalny... Mając 33 lata wziął czynny udział w Powstaniu Wielkopolskim, pełniąc funkcję komendanta wiejskiego Straży Ludowej. Służył wówczas pod dowództwem komendanta powiatowego Daniela Kęszyckiego z Błociszewa. Tak więc w dniach przełomowych dla Śremu, Wielkopolski i Polski wykazał się patriotyzmem, biorąc czynny udział w działaniach zbrojnych. W tym samym mniej wię-

cej czasie Franciszek Malinowski rozpoczął również działalność polityczną kandydując na członka Rady Miejskiej. Wybory do Rady Miejskiej odbyły się w lutym 1919 r., a Malinowski odniósł sukces wyborczy zostając wybranym zgodnie z wolą mieszkańców Śremu jednym z dwunastu jej członków. Wkrótce, bo w marcu tegoż roku, odbyły się wybory do Magistratu, w wyniku których Malinowski został jego członkiem. Niestety ze względu na brak bezpośrednich informacji źródłowych nie wiemy z całą pewnością, czy Malinowski kandydował i był wybrany do Rady Miejskiej lub Magistratu w roku 1921 i 1929; znajdują się

jednak niezbyt jasne wzmianki świadczące o tym, że Malinowski pełnił funkcję radnego lub członka Magistratu. Wzmianki te świadczą poza tym o proburmistrzowskiej postawie Malinowskiego podczas konfliktów między burmistrzem Oberem a Radą Miejską. Posiadamy jednak informacje o wyborze Franciszka do Rady Miejskiej w wyniku wyborów odbytych w październiku 1925 r. Został on członkiem następujących komisji: finansowej, gazowniczej i budowlanej. Wkrótce, bo w 1926

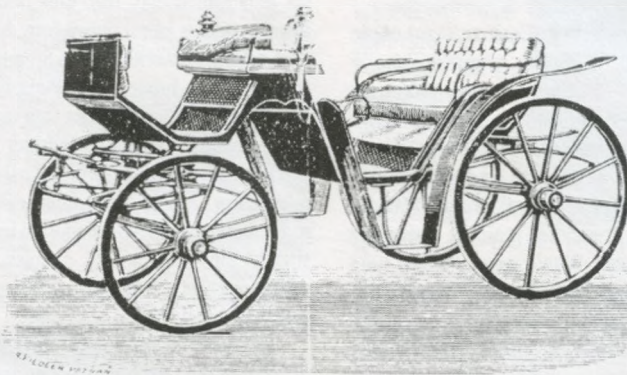
r. został wybrany do Sejmiku Powiatowego w Śremie. Sejmik Powiatowy w Śremie na swym posiedzeniu w dniu 5 lutego 1926 r. dokonał wyboru członków poszczególnych komisji; Malinowski został wybrany członkiem Kuratorium Szkoły Wydziałowej w Śremie, Zarządu Szpitala Powiatowego, Powiatowej Komisji Opieki Społecznej. Posiadamy informacje o tym, że w 1930 r. zasiadał w Magistracie, co wskazuje na to, że w 1929 r. w drodze wyboru został do niego powołany. Tym samym Franciszek Malinowski w dwudziestolecu międzywojennym odgrywał znaczącą rolę polityczną, będąc członkiem Rady Miejskiej, Sejmiku Powiatowego czy Magistratu. Posiadał więc znaczący wpływ na oblicze miasta, stając się jednym z nielicznych mieszkańców miasta, którzy zasiadaliby jednocześnie we wła-



„Z tradycji rodzimej wytwórczości 1924-2004”

otwarcie wystawy w Muzeum Śremskim
19 IX 2004

dzach uchwałodawczych (zarówno miasta jak i powiatu) oraz wykonawczych. Niemniej działalność Franciszka Malinowskiego nie ograniczała się tylko i wyłącznie do życia politycznego miasta. Działal on również w organizacjach gospodarczych (Towarzystwo Przemysłowców w Śremie, Poznańska Izba Przemysłowo-Handlowa, Towarzystwo Kupców Samodzielnych, Komisja Szacunkowa dla podatku majątkowego), kulturalnych-społecznych (przez pewien okres był prezesem "Sokoła", Bractwo Strzeleckie w Poznaniu <w kwietniu 1930 r. przewodniczył 11. Walnemu Zebraniu>, Koło Śpiewackie Polskie w Śremie, Komitet Honorowy Zjazdu Jubileuszowego Koła Śpiewackiego Polskiego w Śremie, Bractwo Kurkowe <4.4.1932 r. został wybrany jego asesorem>, Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych), wojskowo-kombatanczkich (Towarzystwo Powstańców i Wojaków, Komitet Honorowego Koła w Śremie, będący częścią Związku Podoficerów Rezerwy Ziemi Zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej), religijnych (Dozór Kościelnych i Reprezentacja Parafialna) oraz w służbie zdrowia (Rada Powiatowej Kasy Chorych). Aktywność Franciszka Malinowskiego w dwudziestolecie międzywojennym była bardzo duża i nie ograniczała się tylko do jednej lub dwóch sfer z życia miasta, lecz obejmowała jego całość. O jego zasługach dla miasta najlepiej świadczy fakt, że w 1932 r. został wybrany honorowym członkiem Magistratu. W tym samym roku, w lipcu, podczas jubileuszowego zebrania Towarzystwa Kupców Samodzielnych z okazji ćwierćwiecza istnienia, Franciszek Malinowski otrzymał z rąk prezesa towarzystwa "cenny i piękny upominek" ze względu na "wielki wkład przezeń wniesiony". Oprócz działalności czysto instytucjonalnej, Malinowski wraz ze swą żoną Stefanią, prowadził ożywioną działalność charytatywną. Stefania Malinowska odgrywała w tej działalności rolę decydującą; była m.in. członkinią Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Śremie oraz Polskiego Czerwonego Krzyża (6.11.1929 r. została wybrana do zarządu tej organizacji w Śremie). Niemniej mimo oczywistych zasług dla miasta nie ominęły Malinowskiego oskarżenia ze strony jego mieszkańców o zaniedbywanie ich interesów; w 1928 r. na sesji Sejmiku Powiatowego Malinowski opowiedział się za wprowadzeniem podatku drogowego, co przysporzyło miastu docho-



dów, ale jednocześnie w sposób dość znaczący obciążyło obywateli miasta, szczególnie przedsiębiorców. Malinowski w tym przypadku kierował się dobrem miasta jako całości, a nie interesem swoim albo tej lub innej grupy społecznej. Nie ulega bowiem wątpliwości, że poparty przez niego podatek drogowy uderzał również w jego interesy. Nie był więc politycznym demagogiem lub człowiekiem dbającym o własne interesy, ale obywatelem miasta, który w swoich decyzjach kierował się przede wszystkim zdrowym rozsądkiem i patriotyzmem, a także odwagą cywilną. O patriotyzmie Franciszka Malinowskiego świadczy jego działalność powstańcza, polityczno-społeczna, kulturalna, gospodarcza, charytatywna, a także - pośrednio - bo-

haterska śmierć z rąk hitlerowskiego okupanta.

Niemniej los dla Malinowskich nie był zbyt łaskawy. Rodzinę spotykały bowiem nieszczęścia. Jedno z nich zostało już przedstawione, a było nim rozstrzelanie przez hitlerowców Franciszka; innym, równie tragicznym była śmierć dzie-

cka Franciszka i Stefani, Jurka, który zmarł 21 maja 1930 r. o 3.30 nad ranem, w wieku zaledwie 9 lat. Również lata okupacji nie należały do najszczęśliwszych, gdyż Stefania wraz z trójką dzieci została zmuszona przez hitlerowców do opuszczenia Śremu. W konsekwencji udali się do Warszawy, gdzie zatrzymali się u rodziny. Tak więc w okresie okupacji Malinowscy mieszkali w stolicy, z dala od Śremu, nie uczestnicząc w egzekucji męża i ojca, Franciszka.

Rodzina Malinowskich, na czele ze Stanisławem oraz jego synem Franciszkiem, odegrała w dziejach Śremu rolę nie do przecenienia. Nie tylko zbudowała ona podstawy śremskiej gospodarki, dając jego mieszkańcom pracę, ale także swą czynną i patriotyczną postawą wpływała na jego swoisty charakter. Malinowscy nie kierowali się w swoim postępowaniu tylko i wyłącznie własnym lub swojej warstwy interesem, lecz bardzo często wbrew niemu, a w interesie miasta i jego mieszkańców jako całości. Za swą patriotyczną postawę zapłacili cenę najwyższą - życiem, które stracił Franciszek z rąk hitlerowców oraz wygnaniem.

Damian WIZA

Powyższy tekst pochodzi z pracy magisterskiej autora pisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Tadeusza Kotłowskiego na UAM w Poznaniu w 2004 r. - "Powstanie - rozwój - degradacja fabryki Malinowskich w Śremie w latach 1886-1969"

Foto archiwum

Cech Rzemiosł Różnych



1 lipca 1953 roku powstała w Śremie organizacja zrzeszająca wszystkie branże rzemieślnicze pod wspólną nazwą Cech Rzemiosł Różnych z siedzibą przy ulicy Walki Młodych, obecnie ks. Prymasa Wyszyńskiego.

Cech zrzeszał około 80-ciu rzemieślników. W dniu 10 marca 1963 roku

podczas zebrania Członków Cechu podjęto decyzję budowy nowej siedziby cechu pod nazwą "DOM RZEMIOSŁA". Powołany został Komitet Budowy. Prezydium komitetu tworzyli rzemieślnicy: Melchior Urbaniak, Ludwik Wojna, Walenty Nowak, Stefan Jurczyński, Franciszek Jeniński, Kazimierz Adamski, Czesław Mikołajczak. W miesiącu kwietniu 1963 roku zakupiona została przez Cech Rzemiosł Różnych działka budowlana położona w Śremie przy ulicy Kolejowej. Budowę rozpoczęto w 1969 roku. Prace budowlane w 90% wykonane zostały nieodpłatnie (w czynnie społecznym) przez rzemieślników - członków cechu.

Uroczyste otwarcie siedziby Cechu Rzemiosł Różnych - DOMU RZEMIOSŁA nastąpiło 19 października 1974 roku i wiązało się z wręczeniem pierwszego sztandaru cechowego.

W latach 1980-88 Cech zrzeszał 1000 członków z terenu swojego działania, to jest pięciu miast: Śremu, Kórnika, Książa Wielkopolskiego, Czempinia i Dolska oraz sześciu gmin: gminy Śrem, Kórnik, Książ Wielkopolski, Czempień, Dolsk, Brodnica.

Obecnie w Cechu zrzeszone są 263 zakłady rzemieślnicze. Cech na co dzień współpracuje z Zespołem Szkół Mechanicznych w Śremie, którego uczniowie ucząc się, jednocześnie zdobywają zawód w naszych zakładach rzemieślniczych. Cech Rzemiosł Różnych w Śremie świadczy swoim członkom porady prawne z zakresu prawa pracy, spraw podatkowych, ubezpieczenia ZUS. Ponadto w zależności od potrzeb członków Cechu corocznie organizowane są kursy przygotowujące do egzaminu czeladniczego dla uczniów rzemiosła oraz kursy BHP dla właścicieli zakładów rzemieślniczych. Członkowie Cechu śremskiego stanowią aktywną grupę rzemieślniczą dbającą o pielęgnowanie tradycji i przekazywanie młodszemu kolegom wiedzy o dawnym - historycznym rzemiośle. Organizują spotkania okolicznościowe (Dzień Nauczyciela, Święta Rzemiosła), wycieczki krajoznawcze. Dzięki ofiarności rzemieślników w roku 1988 ufundowane zostały insygnia cecho-

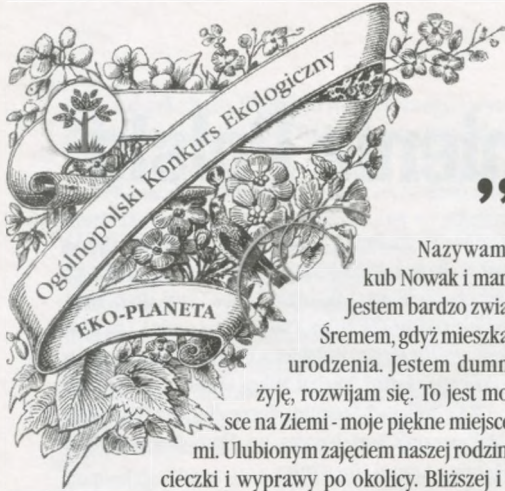
we i togi, dwa lata później w 1990 roku w oknie klatki schodowej budynku Cechu zamontowany został witraż. W 1991 roku z inicjatywy Przewodniczącego Zarządu Środowiskowego Pana Leszka Kopruckiego ufundowany został sztandar RZEMIOSŁA KÓRNICKIEGO, a w dziesięć lat później w 2001 roku własny sztandar posiadał Zarząd Środowiskowy Rzemiosła i Kupiectwa Ziemi Czempieńskiej. 27 maja 1996 roku Cech Rzemiosł Różnych w Śremie został odznaczony złotym medalem im. Jana Kilińskiego. Tego dnia odbyła się uroczysta msza święta, podczas której poświęcony został nowy, drugi sztandar Cechu Rzemiosł Różnych w Śremie. W dniu 19 marca 2000 roku odbyła się Jubileuszowa Pielgrzymka Rzemiosła do Rzymu. Podczas audyencji u Ojca Świętego Starszy Cechu i wiceprezes Związku Rzemiosła Polskiego Antoni Odzimek wręczył Papieżowi Janowi Pawłowi II najwyższe odznaczenie rzemieślników - szablę Jana Kilińskiego. Pamiątkowe, pięknie stylizowane Apostolskie Błogosławieństwo dla CAŁEGO RZEMIOSŁA ZIEMI ŚREMSKIEJ, podpisane przez papieża stanowi historycznej wartości podziękowanie papieskie za wizytę w Roku Jubileuszowym w Rzymie.

RZEMIEŚLNICZA AKTYWIZACJA RYNKU PRACY

Trudności i problemy gospodarcze kraju przekładają się także na polskie rzemiosło. Władze cechowe energicznie zabiegają o jego rozwój. Cech Rzemiosł Różnych wspólnie z władzami lokalnymi i Śremskim Ośrodkiem Wspierania Małej Przedsiębiorczości jako jedyna organizacja cechowawca w Polsce podjął się pilotażu programu TOR 10.

Jest to oferta skierowana do bezrobotnych, zarejestrowanych w powiatowym urzędzie pracy i pragnących rozpocząć prowadzenie własnej działalności gospodarczej. Fundusze na ten cel pochodzą z Banku Światowego Amerykańskiego. Pierwsza transza w wysokości 100.000 USD trafiła do kasy cechu w 1996 roku. W ciągu siedmiu lat udzielono 230 pożyczek, co oznacza, że powstało 230 nowych podmiotów gospodarczych. Udało się również po negocjacjach uzyskać zgodę na dofinansowanie już istniejących zakładów. Jest to niewątpliwie sukces starszego Cechu Antoniego Odzimka.

Antoni Odzimek z rzemiosłem związany jest od 1968 roku. Na swoim koncie ma medal Komisji Edukacji Narodowej za działalność na polu edukacji zawodowej w rzemiośle oraz szablę Jana Kilińskiego, najwyższe odznaczenie rzemiosła polskiego. Dodatkowo pełni funkcję wiceprezesa Izby Rzemieślniczej w Poznaniu, wiceprezesa Związku Rzemiosła Polskiego w Warszawie, członka Komitetu Normalizacji w Warszawie, ławnika w Sądzie Okręgowym w Poznaniu oraz radnego Rady Miasta Kórnik.



„Eko planeta”

Nazywam się Jakub Nowak i mam 14 lat. Jestem bardzo związany ze Śremem, gdyż mieszkam tu od urodzenia. Jestem dumny, że tu żyję, rozwijam się. To jest moje miejsce na Ziemi - moje piękne miejsce na Ziemi. Ulubionym zajęciem naszej rodziny są wycieczki i wyprawy po okolicy. Bliższej i dalszej. Często towarzyszy nam aparat fotograficzny, który pozwala uwiecznić piękne chwile i miejsca.

Mam to szczęście, że żyję w miejscu, które ma tak niesamowite, ciekawe okolice. Myślę, że jest ono naprawdę wyjątkowe, bo pozwala nam w krótkim czasie znaleźć się w zupełnie różnych krajobrazach. W promieniu paru kilometrów czekają na nas czyste jeziora - Bnińskie, Grzymisławskie, Dolskie, Kórnickie, Cichowo-Mórka; wały wydymowe porośnięte sosnowym borem lub rzeka Warta z licznymi starorzeczami i łąkami zalewowymi, na których zachowały się rzadkie już lasy łęgowe. Nawet wędrowka wałami przeciwpowodziowymi okalającymi Śrem może dostarczyć niezwykłych wrażeń. A wszystko to o krok od miasta. Wystarczy parę minut i już jesteśmy w innym świecie.

Ulubionym miejscem naszych wypraw pieszych, rowerowych jest Kawcze mieszczące się w zespole przyrodniczo-krajobrazowym "Łęgi Mechlińskie". Zaledwie 2 km od miasta, a już jesteśmy w "magicznym miejscu". Polany, rozległe trawiaste tereny przypominające pola golfowe, cieniste drzewa i malowniczo płynąca Warta. Idealne miejsce do zabawy i wypoczynku. Ileż pięknych chwil tam spędziliśmy!

Możemy też wybrać się na spacer w drugą stronę - na zachód od miasta, w stronę Straży Pożarnej, przeciąć wał i oto roztacza się przed nami przepiękny widok na kanał ulgi, rozległe zalewowe łąki, po których pływają łabędzie i kaczki. Gdzieś w dole płynie Warta...

Wysuszone na słońcu trawy w połączeniu z zieloną barwą wody Warty dają naprawdę niesamowity efekt. Spojrzawszy do tyłu widzimy charakterystyczną sylwetkę wieży kościoła farnego.

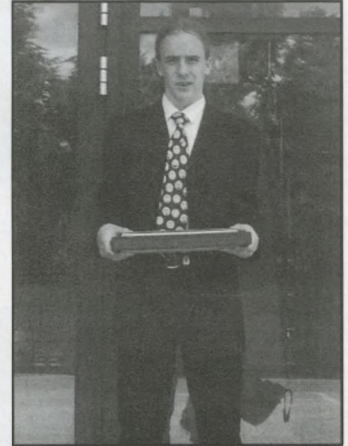
Następny spacer pozwoli nam odkryć tereny za Wójtostwem, po drugiej stronie Warty. I tutaj możemy podziwiać krajobraz pól, wysokich traw, rozległych łąk. Brzegiem Warty, przedzierając się przez dziko rosnące krzaki możemy dojść aż do Łęgu. Właśnie stamtąd pochodzi zimowe zdjęcie, na których w mgłę niczym widmo przebija się, to sylwetka Wieży Ciśnień, to ogromnego wschodzącego słońca. Zachwyca-

jący był widok oszronionych pól i łąk, mgły unoszącej się nad Wartą oraz zmarzniętych i utrwalonych lodową powłoczką roślin. Swoją urok mają także Lasy Zbrudzewskie. Do dziś pamiętam, jak we wczesnym dzieciństwie wyjeżdżaliśmy tam i w sosnowym lesie na piaszczystych skarpach tarzaliśmy się w piasku. Podglądaliśmy pracę mrówek w mrowiskach, cieszyliśmy się z napotkanych "kolorowych grzybów". Nieco dalej, w stronę Rogalina napotykałyśmy wielkie dęby. Niesamowite są te drzewa, w towarzystwie złocistego zboża, które poruszane wiatrem sprawia wrażenie wzburzonego morza miodu. Z kolei dęby rosnące na łąkach Niesłabińskich imponują swym wiekiem, wielkością i potęgą. Niestety są coraz bardziej wysuszone przez słońce.

Podczas każdej z tych wypraw portretowaliśmy przyrodę. Wiosną, latem, jesienią, a nawet zimą. Czasem o wschodzie słońca, niekiedy naszą uwagę zwróciło drzewo, niekiedy zieloność liści, barwa zboża, a czasami kolor trawy. Wszystko to staraliśmy się uwiecznić na naszych fotografiach. Nie oddają one w całości piękna tego, co obserwowaliśmy, ale pozwalają zachować w pamięci chociaż część wrażeń.

Mam nadzieję, że fotografie te zachęcą do wycieczek po okolicy, podziwiania przyrody czy uwieczniania ich na zdjęciach. Niektórych być może zaskoczy fakt, że w naszej najbliższej okolicy znajduje się tyle piękna. Zachęcam do przyjazdu! Zanim jednak przejdziemy do części fotograficznej proponuję krótką charakterystykę Śremu, jego położenia, krajobrazu i przyrody.

Jakub Nowak uzyskał III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Ekologicznym "Eko Planeta". Na konkurs wpłynęło 20 tys. prac z całej Polski, z 1500 szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Wręczenie nagród odbyło się na Wydziale Inżynierii i Kształtowania Środowiska Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W nagrodę Jakub pojedzie na wycieczkę zagraniczną
Gratulujemy!



Za rozstawianie imienia Polski

„Wybitna znawczyni historii i kultury polskiej. W swych pracach naukowych, książkach i opracowaniach zajmuje się problematyką obecności polskiej w USA i pomocą Polonii amerykańskiej i organizacji amerykańskich dla Polski. Poprzez swoją twórczość naukową rozstawia dobre imię Polski, a tym samym każdego Polaka”.

Takie uzasadnienie widnieje na dyplomie Wyróżnienia „**SERCE dla SERC**”, którym nagrodzono doktor **Danutę Płygawko**, śremiankę, adiunkta w Instytucie Historii UAM w Poznaniu.

Już po raz dziewiętnasty uroczystość wręczenia Wyróżnień odbyła się 15 sierpnia br. w Lublinie. Kapituła powołana przez Parafię Kościoła Polskokatolickiego pod wezwaniem Matki Bożej Wniebowziętej przyznaje je ludziom wielkich serc, w dziedzinach służby bliźnim:

ekumenizmu, służby dzieciom, ratowania życia, pracy społecznej, życia małżeńskiego i rodzinnego, kultury i sztuki, rozstawiania imienia Polski. Wliczając ostatnią edycję laureatami „Serc dla Serc” zostało już 296 osób z 22 krajów. W Złotej Księdze zapisano tak szeroko znane nazwiska jak np.: Marek Kotański, Jerzy Kukulczka, Zbigniew Religa, Jan

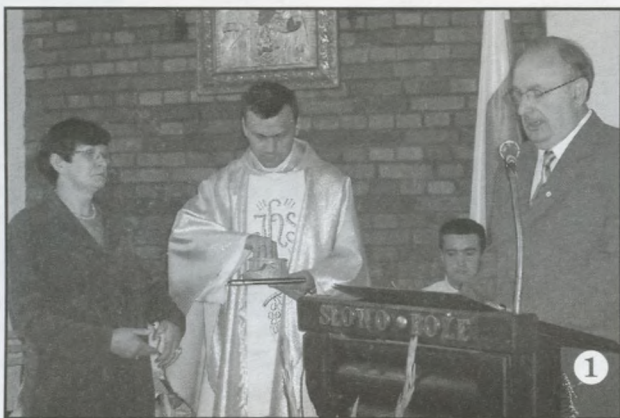
Karski, abp. Abel Blanka A. Rosenstiel (USA), Karl Dedicus (Niemcy), Irena Szewińska, prezydent Jimmy

Carter (USA), Sława Przybylska, Steven Spielberg (USA), ks. Infułat B. Wołyński (inicjator wyróżnienia w 1986 r.), prof. Maria Łopatkowa, J.W. Juan Carlos (król Hiszpanii), Jerzy Owsiak, pastor J.H. Hiles, (Wielka Brytania), Lin Honglian (tłumacz literatury polskiej z Chin), prof. Zbigniew Judycki (Francja) i prof. Michał Mikoś (Uniwersytet of Wisconsin - USA), Wojciech Siemion, Teresa Tetrycz (Ukraina), siostra Małgorzata Chmielewska, bp. Hans Gerny (Szwajcaria), Hanna i Antoni Gućwiński.

Kandydaturę dr D. Płygawko do Wyróżnienia zgłosił książk. dr hab. Edward Walewander, dyrektor Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W stosownym wniosku skierowanym do Kapituły podkreślił, że "dorobek naukowy znajduje najlepsze potwierdzenie w licznych publikacjach dr Płygawko, wynikających z głównego nurtu wieloletnich badań historycznych, czy-

li problematyki patriotycznego, społecznego i materialnego wkładu światowej Polonii na rzecz Ojczyzny w latach pierwszej wojny światowej". Na tym tle ocenił wysoko jej książki: *Sienkiewicz w Szwajcarii. Z dziejów akcji ratunkowej dla Polski w czasie I wojny światowej* (1986), *"Prusy i Pol-*

ska". Ankieta Henryka Sienkiewicza (1994) i wydaną w 2003 r. *Polonia Devastata. Polonia i Amerykanie z pomocą dla Polski* (1914-1918). Trzecia zresztą zyskała w



maju uznanie Rady Wydziału Historycznego i wyróżniona została Nagrodą Rektora Uniwersytetu Poznańskiego za rok 2003.

Przewodniczący kapituły Andrzej Szalach zawiadomił laureatkę o niespodziewanym dla niej wyróżnieniu także w maju br., zapraszając jednocześnie na ceremonię wręczenia dyplomu i medalu do Lublina. Miałem okazję obserwować tę uroczystość w sierpniową niedzielę. Poprzedzała mszę św. odpustową w kościele polskokatolickim pod wezwaniem Matki Bożej Wniebowziętej. Po przypomnieniu ekumenicznej idei wyróżnienia, ogłoszeniu nazwisk laureatów za rok 2003, Przewodniczący Kapituły wspólnie z ks. proboszczem Andrzejem Gontarkiem wręczali kolejno medale „Serce dla Serc” wraz z dyplomami, odczytując zeń treść uzasadnienia. Nie wszyscy laureaci mogli przybyć do Lublina i nadesłali pisemne podziękowania deklarując osobiste przyjęcie medalu w dogodniejszym czasie.

Rodzina wyróżnionych powiększyła się tego dnia o 12 osób. W dziedzinie ekumenizmu - ks. Christopher Schuler (Szwajcaria); służby dzieciom - Helena Pietrasiewicz (Rzeszów); ratowania życia - Katarzyna Wieleżew (Złotoryja); służby ludziom - Elie Wiesel (USA, laureat Nagrody Nobla), Szewach Weiss (były ambasador Izraela w Polsce), Oskar Arias Sanches (były prezydent Kostaryki, laureat Nagrody Nobla), o. Brian Jordan (ratownik ciał i dusz - ofiar ataku na WTC, USA), Maciej A. Zarebski (Staszów); życia rodzinnego - Marianna Majchrzak (Lublin); krzewienia języka i kultury polskiej - Richard Astro (profesor Drexler University w Filadelfii, USA). W dziedzinie rozslawiania imienia Polski razem z dr Danutą Płygawką wyróżniony został niepełnosprawny sportowiec - ciężarowiec - Andrzej Stanaszek i Adam Małysz (nie odpowiedział jednak Kapitułe czy przyjął Wyróżnienie).

K i e d y przyszła pora na wystąpienia laureatów dr D. Płygawko, nie kryjąc wzruszenia podziękowała Kapitułe za Wyróżnienie, a pod adresem obecnej wśród gości



mamy Jadwigi skierowała wyrazy szacunku i wdzięczności za nieocenione wsparcie i wyrozumiałość. "Wyróżnienie odbieram - mówiła - jako nadzwyczajną życzliwą ocenę mojej naukowej pracy, którą podjęłam blisko trzydzieści lat temu. W moich książkach starałam się odpowiedzieć: jak otwierały się serca ludzi na świecie, aby pomóc potrzebującym i poszkodowanym przez strasliwą wojnę Polakom. Dziewięćdziesiąt lat temu, tylko dzięki wyjątkowej otwartości ze strony ludzi wielkich i zwykłych na krzywdę bliźnich, mieliśmy do czynienia z ogólnosiwiatową akcją charytatywno-ratunkową, która przyniosła w bardzo trudnych warunkach nadzwyczajne rezultaty. Pozwólcie w tym miejscu na szczerze wyznanie, że i w moim przypadku, wszystko co do tej pory wpisuje się w mój dorobek naukowy i dydaktyczny wynika niezmiennie z potrzeby serca, połączonej z pasją rzetelnego opisywania przeszłości. Mogę Państwa zapewnić, że tak będzie nadal. Szczególnej atmosfery, jaką przeżyłam wśród Was podczas uroczystości Wyróżnienia "Serce dla Serc" długo nie zapomnę. Gratuluję wszystkim Laureatom zaszczytu, którym nas dziś w gościnnie Lublinie obdarzono".

Zamykając uroczystość Przewodniczący Kapituły Andrzej Szalach zakomunikował o wpisaniu nazwisk wyróżnionych za 2003 rok do Złotej Księgi i na tablicy pamiątkowej „Serca dla Serc” umieszczonej na ścianie kościoła.

Adam PODSIADŁY

Od Redakcji.

W czerwcu br. dr D. Płygawko otrzymała również miesięczne stypendium "Fundacji Lanckorońskich z Brzezia", przyznawane przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie, na badania naukowe w Rzymie. Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

Fot. Autor

1. Dr Danuta Płygawko odbiera Wyróżnienie „Serce dla Serc” z rąk Andrzeja Szalacha i ks. Andrzeja Gontarka.

2 i 3. Awers i rewers medalu Wyróżnienia „Serce dla Serc”

4. Laureaci i ich goście w chwili po odebraniu medali.

5. Kościół Polskokatolicki w Lublinie. Parafia założona w 1937 r.

„Zapisana złotymi literami w naszych sercach” cz. I

WSTĘP

Osobę, tak wspaniałego pasjonata historii, zwolenniczkę i propagatorkę wychowania i edukacji patriotycznej poznaliśmy we wrześniu 1994 roku w murach Szkoły Podstawowej Nr 5 im. A. Fiedlera w Śremie, kiedy to Pani Krystyna Wojciechowska została naszym wychowawcą.

We wrześniu 1994 roku Krystyna Wojciechowska stanęła przed trudnym zadaniem, mianowicie miała prowadzić klasę eksperymentalną, tzn. klasę o profilach przedmiotowych.

Blok humanistyczny, który powierzono tak wspaniałemu pedagogowi obejmował przedmioty takie jak: historia, język polski, geografia, muzyka i plastyka. Mogłoby się wydawać, że powierzone do zrealizowania tak trudne zadanie będzie sprawiało trudności Pani Profesor, ale Ona świetnie sprawdziła się nie tylko w roli historyka, ale także polonisty, geografa, muzyka i plastyka.

Była dla nas także prawdziwą matką i opiekunką, od której każdy z nas 29 wychowanków mógł liczyć na pomoc, wsparcie, ciepłe słowo, a także dobrą radę.

My, wychowankowie Pani Profesor Krystyny Wojciechowskiej kl. VIII D, rocznika 1999 pragniemy nakreślić postać Pani Profesor jaką ją zapamiętaliśmy.

CHARAKTER PISMA ODZWIERCIEDLA CZŁOWIEKA

Kiedy Pani Krystyna Wojciechowska została naszym wychowawcą, od razu sprawdzała nasze umiejętności.

Po lekcji organizacyjnej, na której poznawaliśmy się, następowały lekcje, na których Pani Profesor zadawała nam wiele pytań, aby dowiedzieć się, co umiemy i od czego musi zacząć kontynuowanie naszej edukacji.

Była bardzo dociekliwa, ale my świetnie sobie radziliśmy, dobrze przygotowani przez naszego byłego wychowawcę Panią Profesor Joannę Marciniak.

Było jednak coś, co nie mogło umknąć bystremu oku pedagoga, a mianowicie "bazgraliśmy, jak kura pazurem" - jak nam to często powtarzała.

Byliśmy bardzo oburzeni, kiedy Pani Krystyna poprosiła, byśmy przynieśli na następną lekcję zeszyty w wąskie linie.

"Będziemy się uczyć kaligrafii" - powiedziała nam wtedy, a my byliśmy bardzo zdziwieni, bo przecież w zeszycie w wąskie linie pisze się w klasach od 1 do 3.

Ale jednak na następną lekcję, zgodnie z prośbą Pani Wojciechowskiej, każdy z nas przyniósł taki zeszyt i posłusznie rozpoczęliśmy naukę kaligraficznego pisania. Nie należało to do przyjemnych zadań.

Kiedy wreszcie nasze "bazgroły" niczym kura pazurem powoli zamieniały się w całkiem kształtne litery, mogliśmy zaprzestać tych "wyczerpujących" ćwiczeń.

Lecz jeszcze przez pewien czas nasze zeszyty przedmiotowe były pod specjalnym nadzorem naszej Pani Profesor.

Teraz te nasze lekcje nauki kaligraficznego pisania, wspominamy z uśmiechem.

Dzięki temu, nigdy nie mieliśmy problemów z czystym prowadzeniem zeszytów. Kartki naszych skarbnic wiedzy zawsze zapisane były równiutkimi, kształtnymi literami.

Uważa się, że charakter pisma odzwierciedla człowieka. Pani Krystyna przez naukę kaligrafii starała się, żeby nasze pismo odzwierciedlało jak najlepszych ludzi.

ORYGINALNA NAUKA POEZJI

*Pójdźcie o dziadki,
Pójdźcie wszystkie razem
Na miasto pod stup na wzgórek
Tam przed cudownym kłęknięcie obrazem
Pobożnie zmówcie paciorem.*



*Tato nie wraca ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze
Wzbrały rzeki,
Pełne zwierza bory
I pełno zbójców na drodze.*

("Pan Tadeusz" Adam Mickiewicz)

"Repetitio est mater studiorum" - powtarzała nam za-
wsze. I w myśl tej łacińskiej maksyimy godzinami powta-
rzaliśmy w klasie poznane wiersze.

A było ich mnóstwo: Inwokacja i Epilog z „*Pana Tadeu-
sza*” Adama Mickiewicza, „*W pamiętniku Zofii Bobrow-
ny*” Juliusza Słowackiego, „*O Wrześni*” Marii Konopnickiej
i wiele innych.

Spędziliśmy
długie godziny na
powtarzaniu. Kiedy
przejawialiśmy ob-
jawy zniecierpliwie-
nia i wielu z nas nie
powtarzało lub uda-
wało, że powtarza
ruszając tylko usta-
mi, Pani Krystyna
była twarda i bez-
względna, mówiła
wtedy, że żadne z
nas nie wyjdzie z
klasy, dopóki jesz-
cze raz porządnie
nie powtórzymy
wiersza...i powta-
rzaliśmy.



Na początku
wydawało nam się to dziwne i nudne, bo co jest zabawnego
w powtarzaniu przez cały czas tego samego wiersza,
ale z czasem zauważyliśmy, że powtarzamy coraz rzadziej
spoglądając w tekst. Po kilkudniowym powtarzaniu bar-
dzo długiego wiersza, jakim jest np. „*Powrót Taty*” czy
„*Śmierć Pułkownika*” Adama Mickiewicza, nie musieli-
śmy mieć przed sobą tekstów, każdy z nas znał ten wiersz
na pamięć.

„Korzenie nauki są gorzkie, ale owoce słodkie” - ma-
wiała nasza wychowawczyni. Połykaliśmy więc tę gorycz i
czekaliśmy na upragnione, słodkie efekty.

Musiąło upłynąć dużo czasu, zanim zrozumieliśmy
sens tej naszej wspólnej nauki.

Pani Profesor Wojciechowska wkładała tyle wysiłku i
starań w nauczenie nas wierszy podczas lekcji, że my sami
nie musieliśmy uczyć się ich w domu.

WOJENKO WOJENKO....

Oprócz tego, że Pani Profesor Wojciechowska była do-
skonale pedagogiem, wspaniałą nauczycielką języka
polskiego i wielkim pasjonatem historii, była także świet-
nym muzykiem.

Kiedy zasiadała za pianinem, nie potrzebowała
nut, grała całym sercem, z pasją.

Z uśmiechem na twarzy patrzyła na nas, kiedy śpie-
waliśmy piosenki, których sama nas nauczyła.

Kiedy śpiewaliśmy piosenki przynosiliśmy się w inne
światy, przeżywaliśmy losy bohaterów, o których śpiewali-
śmy.

Śpiewając piosenkę „*Białe róże*”, żalowaliśmy wraz z

dziewczyną jej
ukochanego, któ-
ry poszedł na woj-
nę. Przenosiliśmy
się na krakowski
rynek, kiedy śpie-
waliśmy „*Stare
miasto Kraków*”
czy „*Hej na kra-
kowskim ryn-
ku*”.

Śpiewając gó-
ralskie piosenki:
„*Hej bystra
woda*”, „*W muro-
wanej piwnicy*”,
„*Zasiałi górale*”,
czy „*Góralu czy
Ci nie żal*”, prze-
nosiliśmy się w
okolice naszych

polskich gór i dzieliliśmy losy polskich górali.

Ducha patriotyzmu Pani Krystyna wzbudzała w nas
pieśniami patriotycznymi, takimi, jak: „*Hymn do miłości
Ojczyzny*”, „*Mazurek Dąbrowskiego*”, „*Płynie Wisła*”,
„*Pieśń Armii Krajowej*”, jednak była pieśń, którą pani
Wojciechowska bardzo sobie ukochała i pragnęła byśmy
my też ją pokochali, była to pieśń „*Boże coś Polskę*”.

Pani Krystyna uważała, że nie ma człowieka, który nie
umie śpiewać. Według niej każdy z nas miał świetne po-
czucie rytmu i potrafił śpiewać, jeżeli tylko tego bardzo
chciał.

DISCE PUER LATINE, EGO FACIAM TE MOSCIPANEM
("Ucz się chłopcze łaciny, a ja zrobię Ciebie mości panem")

Pani Krystyna Wojciechowska podczas lekcji języka
polskiego lub historii, bardzo często posługiwała się języ-

kiem łacińskim, robiła to z wielką pasją. Miała w zanadru maksymę łacińską na każdą okoliczność.

Bardzo nas to intrygowało. Kiedy nasza wychowawczyni mówiła po łacinie, niektóre z jej słów zapisywaliśmy na marginesach naszych zeszytów. Urzekały mądrością i zaskakiwały uniwersalnością.

Pewnego dnia pani Krystyna weszła do klasy z tajemniczą miną, w rękę trzymała białą teczkę, w której miała coś, co dla nas przygotowała. Były to sentencje łacińskie. Zebrane, ułożone alfabetycznie i przetłumaczone. Teraz mogliśmy je mieć zawsze wtedy, kiedy były nam potrzebne.

Dulce et decorum est pro patria mori („Słodko i szlachetnie jest umierać za Ojczyznę”),

Errare humanum est („Błądzenie jest rzeczą ludzką”),

Historia magistra vitae est („Historia jest nauczycielką życia”) - te i wiele innych łacińskich maksym stawały się dla wielu z nas życiowymi dewizami.

Postługiwaliśmy się łaciną, kiedy tylko nadarzyła się ku temu okazja; w sprawdzianach, w wypracowaniach, a nawet w odpowiedziach ustnych.

Pod obrazem marszałka Józefa Piłsudskiego widniał napis *Bene de Patria meritis* („Dobrze zasłużony Ojczyźnie”), ta krótka sentencja, jedno krótkie zdanie tak trafnie pokazywała, jak ważny był ten człowiek dla Polski.

Tempus fugit („Czas ucieka”), ten napis Pani Profesor umieściła pod naszym klasowym zegarem. Ta maksyma przypominała nam, że czas płynie szybko i uczyła, aby go nie marnować.

Natomiast podczas sprawdzianów Pani Krystyna wypisywała kredą na tablicy, dużymi literami *SILENTIUM* („Cisza”). Ta sentencja nakazywała nam zachowywać ciszę podczas sprawdzianów i uczyła nas, aby szanować pracę drugiego człowieka. Sentencje łacińskie zabraliśmy ze sobą do szkoły średniej, wplataliśmy je w sprawdziany i wypracowania, jak dawniej, nadaliśmy nimi patosu naszym pracom maturalnym. Nasza wychowawczyni sprawiła, że tak jak ona, używaliśmy maksym łacińskich, kiedy tylko poczuliśmy taką potrzebę...

SZKOŁA ŻYCIA

Spędzaliśmy przecież w szkole bardzo dużo czasu. Uczyliśmy się jak żyć, aby dobrze nam było z innymi oraz jak żyć, aby innym było dobrze z nami.

A nauczyciel...nauczyciel był naszym opiekunem, kimś kto wskazywał nam właściwą drogę. Pani Wojciechowska nie tylko starała się wpoić nam wiedzę, ona także czuła się odpowiedzialna za nasze wychowanie. Uparcie starała się nauczyć nas zasad *savoir vivre*.

"Dziewczyna powinna być zawsze elegancka i kobieca" - powtarzała nam zawsze. Ona zawsze była dla nas wzorem, zawsze prezentowała się nienagannie, elegancko i gustownie ubrana.

Uważała, że atutem kobiety jest elegancja i wdzięk, a taką mogła być każda kobieta właśnie dzięki spódnicy i eleganckiemu ubiorowi.

Postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce, chciała nauczyć dziewczęta, jak być prawdziwymi kobietami.

Pozwolimy sobie przedstawić, jak wyglądały te nasze lekcje. Na początku nauka siadania. Siadałyśmy na krześle i z jak największą gracją zakładałyśmy "nogę na nogę". Następnie uczyłyśmy się, jak siadać w fotelu czy na krześle elegancko i kobieco.

Następnie był czas na naukę chodzenia. Ustawiałyśmy się jedna za drugą, chodziliśmy wokół klasy i starałyśmy się wdzięcznie stawiać stopy w tej samej linii.

Było w tych lekcjach mnóstwo zabawy, my starałyśmy się chodzić z gracją, nasza nauczycielka żartowała z nas i wszyscy zaśmiewaliśmy się do łez.

Bardzo lubiliśmy te nauki *savoir vivre*, różniły się bardzo do innych lekcji, były swobodne, przyjemne i tworzyły mocną więź między nami i naszą drogą Panią Profesor.

Następny punkt kodeksu wychowania dotyczył tego, jak zachować się przy stole. Tym razem w naukach tych uczestniczyły zarówno dziewczęta, jak i chłopcy.

Pani Wojciechowska uczyła nas, jak układać sztućce, kiedy jeszcze będziemy jeść oraz jak mają być ułożone, kiedy już wstajemy od stołu. Pouczała nas, że nie powinno się sięgać dwa razy po tę samą potrawę, nie wolno trzymać łokci na stole, filiżankę należy trzymać w dwóch palcach, a nie całą dłońią, mężczyźni powinni najpierw podawać potrawy kobietom, etc.

Te i wiele innych, bardzo ważnych wskazówek i zasad moralnych otrzymaliśmy od naszej wychowawczyni w ciągu tych pięciu lat.

Dopiero teraz, kiedy jesteśmy dorośli i na niejednej imprezie towarzyskiej chcemy zrobić dobre wrażenie, teraz wiemy, jak bardzo potrzebne i przydatne były te nasze wspólne lekcje *savoir vivre*.

WYCIECZKI

Nasze klasowe wycieczki chyba każdy z uczestników zachowa na długo w swej pamięci, nie z tego względu, że były nudne, ale przede wszystkim, że były niesamowicie interesujące i były na wysokim poziomie historycznym. Nie zwiedzaliśmy muzeów po to, by je zwiedzić czy wypada znać, ale wybieraliśmy przede wszystkim miejsca, które nas bardzo ciekawiły i interesowały, a miejsc tych była niezliczona ilość.

Wspólne wyjazdy i wizytacje w różnych miejscach, miały na celu kształtowanie naszej kultury, rozszerzenie wiedzy z zakresu sztuki, historii i teatru; mamy tutaj na myśli wizytę w Muzeum Śremskim na premierze książki "Bambrzy" prof. zwycz. dr hab. Marii Paradowskiej. Gościliśmy także w Muzeum

Józefa Wybickiego w Manieczkach. Bardzo często nasze wycieczki odbywały się poza regionem śremskim.

Najbardziej ciekawymi miejscami, do których dotarliśmy wcześniej wytyczonym szlakiem wycieczek były: Puszczykowo, Kórnik, Wrocław, Toruń, Śmiełów (Muzeum Adama Mickiewicza), Warszawa, Żelazowa Wola, Kraków, Oświęcim także Poznań.

Do najczęściej odwiedzanych miejsc w Poznaniu, do których powracaliśmy z miłą chęcią można zaliczyć: restaurację "Kresową" znajdującą się na Starym Rynku, gdzie serwują wyśmienite kołduny litewskie, Muzeum Henryka Sienkiewicza, gdzie prowadziliśmy interesujące konwersacje z Ignacym Mosiem (założycielem i kustoszem muzeum), a przy jednej z wizytacji w muzeum mieliśmy okazję spotkać prawnuczkę Henryka Sienkiewicza, a mianowicie Katarzynę Sienkiewicz. W Muzeum H. Sienkiewicza zostawiliśmy też po sobie wiele miłych wspomnień, a dla Pana Ignacego Mosia pozostaliśmy dumą narodu. Podczas każdego ze spotkań, całą klasą recytowaliśmy wcześniej wyczone na pamięć wiersze, pieśni, fragmenty "Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza, a także wiele, wiele innych tekstów literatury.

W Poznaniu czystym gościem byliśmy także u Pani Barbary Wachowicz, kiedy to jeździliśmy na "Wigilie Polskie" do poznańskiej opery.

Podsumowując, można powiedzieć, że każda wycieczka nauczyła nas czegoś i poszerzyła posiadaną wiedzę.

BALE

Wśród wyteżonej nauki w szkole podstawowej znaleźliśmy także czas na wspólną klasową zabawę, chwilę rozrywki oraz pełne farsy spotkania. Jednak nie zawsze zabawy klasowe to dyskoteki czy biwaki, a bale karnawalne arystokracji polskiej.

Na czas balu klasa przemieniała się w zależności od panującej tematyki balu w piękny dworski salon bądź też restaurację.

Na balu u "prezydenta Mościckiego" (w rolę wcielił się kolega Jakub Wesołowski), który odbył się 12.02.1998 roku o godz. 17:00 w naszej sali, obecni byli zaproszeni goście: Marszałek Józef Piłsudski (Sławomir Ziółek), gen. Józef Haller (Marcin Śmigaj), prof. Kazimierz Bartel (Jakub Lis), a także Wincenty Witos, gen. Edward Rydz-Śmigły oraz wiele innych, znanych osobistości z okresu międzywojennego. Na balu panowała bardzo wysoka kultura, kobiety rozmawiały o poezji, kulturze, a mężczyźni o polityce i finansach.

Rok później 21.01.1999 roku odbył się ostatni bal w okresie szkoły podstawowej, tym razem był to bal literatów i artystów w warszawskiej kawiarni "Ziemiańska". Podobnie jak na każdym z wcześniejszych bali w roli gości wystąpili, m.in. Hanka Ordonówna (Paulina Golak), Konstanty Ildefons Gałczyński (Krzysztof Chlebowski), Pola Negri (Marta Kowalska), Karol Szymanowski (Jakub Lis), Juliusz Kaden-Bandrowski (Jakub Wesołowski) oraz wiele innych wspaniałych osobowości.

Atmosfera każdego z przeżytych bali była niesamowicie podniosła i dostojna. Na każdym z bali wszyscy zaproszeni goście otrzymywali przy wejściu wcześniej przygotowany kotylnik.

Właśnie czas bali chyba każdy z nas zachowa na długo w swej pamięci.

c.d.n.

W intencji Ś.P. Krystyny Wojciechowskiej od kl. VIII D rocznik 1999 zostały zamówione następujące Msze Św., które zostaną odprawione w Kościele Garnizonowym w Śreміe.

1. 20.12.2004 r. o godz. 18:00
2. 21.08.2005 r. o godz. 11:00

Źródła: zbiory prywatne pochodzące z archiwum kl. VIII D, rocznik 1999

Opracowanie, tekst i fotografie:

Marta Kowalska, Jakub Lis, Jakub Wesołowski



Warto przypomnieć

Jakie to dziwne, niezrozumiałe życie!

W wieku 93 lat zmarł w sobotę, 14 sierpnia 2004 roku, w Krakowie Czesław Miłosz - wybitny poeta, pisarz, esejista, laureat literackiej Nagrody Nobla, jedna z najwybitniejszych postaci polskiej kultury.

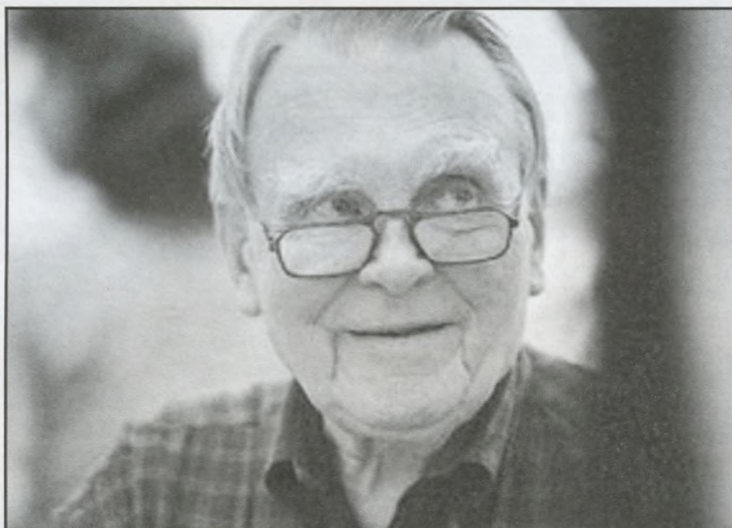
Miłosz nie był autorem igraszek słownych, był poetą myśli trudnej, dotykającej się nieustannie o sprawy dla życia naszego główne: sprawę Boga i wiary, sprawę rozumu i miłości, sprawę narodu, o pytania nierozstrzygalne prawie - powiedział wybitny polski filozof Leszek Kołakowski.

Czesław Miłosz (pseudonimy i kryptonimy m.in. Adrian Zieliński, B.B. Kuska, Jan M. Nowak, Jan Syruć, Ks. Jan Robak, Primas Aron) urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetęjniach na Litwie. Ojciec studiował na politechnice w Rydze i ożenił się z panną z sąsiedztwa, Weroniką Kunat. Rodzina matki Czesława Miłosza posiadała niezbyt duży majątek, ale w najbardziej żyznych okolicach Litwy. Pierwszą podróż rodzina Miłoszów odbyła do Krasnojarska, na Syberię, gdzie ojciec rozpoczął pracę.

Jak wspomina Czesław Miłosz: *początki nauki czytania były mgliste. Nauczyła mnie pewnie moja matka, bo działo się to w 1918 roku w etejniach.* Uczęszczał do I Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Króla Zygmunta Augusta, a następnie rozpoczął studia na polonistyce,

które przerwał by rozpocząć edukację na kierunku prawa, które ukończył w 1934 roku. Podczas studiów prawniczych na Uniwersytecie Stefana Batorego był współzałożycielem grupy poetyckiej "Żagary". Pierwszy tom poezji "Poemat o czasie zastygłym" wydał w 1933 r. W tym samym roku

ukazała się jego "Antologia poezji społecznej". Poeta pracował wówczas w rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie. Przed wojną Miłosz opublikował też tomik "Trzy zimy". Wojenne wiersze ukazały się w 1945 r. w tomie "Ocalenie". W czasie okupacji poeta uczestniczył w podziemnym życiu kulturalnym Warszawy;



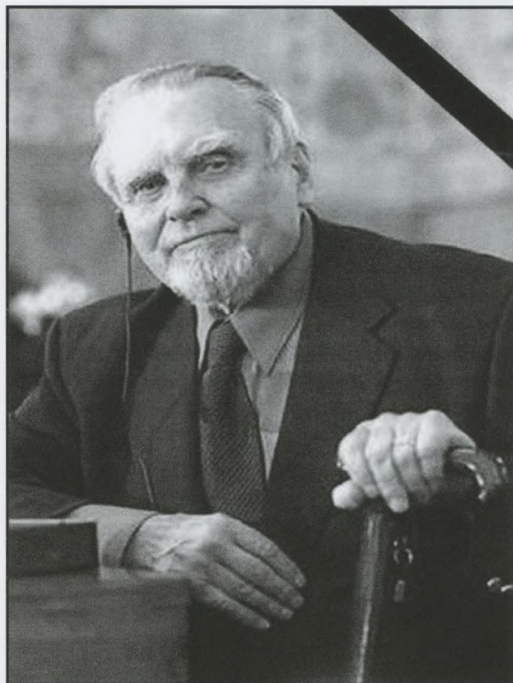
wydał tomik poezji "Pieśń niepodległa". Od 1945 do 1949 r. Miłosz przebywał na placówkach dyplomatycznych w USA, potem w Paryżu. W 1951 r. zdecydował się poprosić o azyl na Zachodzie, co wywołało ataki zarówno pisarzy w kraju, jak i emigracyjnych. Ci drudzy nie mogli mu wybaczyć okresu współpracy z władzą komunistyczną. Ten najtrudniejszy okres poeta przetrwał, współpracując z paryską "Kulturą". Tam wydał "Zniewolony umysł", "Zdobycie władzy", "Dolinę Issy", "Rodzinna Europa", "Traktat poetycki". W 1960 r. przeniósł się do USA, gdzie został profesorem na wydziale literatur słowiańskich Uniwersytetu w Berkeley. Opublikował m.in: tomy poezji "Król Popiel i inne wiersze" (1962), "Gucio zacczarowany" (1965), "Miasto

bez imienia" (1969), zbiory esejów i szkiców "Widzenia nad Zatoką San Francisco" (1969), "Ziemia Ulro" (1977), "Ogród nauk" (1978). W tym okresie Miłosz publikował głównie w Paryżu i USA. Początkowo specjalizował się w esejach, ale stopniowo zdobywał sławę wybitnego poety, potwierdzoną nagrodą The Neustandt International Prize of Literature, a uwieńczoną w 1980 r. literacką Nagrodą Nobla. Podczas ceremonii wręczenia mu w Sztokholmie literackiego Nobla Miłosz powiedział: *Jestem częścią polskiej literatury, która jest względnie mało znana w świecie, gdyż jest niemal nieprzetłumaczalna. Jest to rodzaj tajnego bractwa, mającego własne obrzędy obcowania z umarłymi, gdzie płacz i śmiech, patos i ironia współistnieją na równych prawach.* W kraju jego twórczość była wówczas niemal nieobecna, co najwyżej publikowana okazjonalnie w zbiorczych antologiach. Dopiero po zdobyciu przez poetę Nagrody Nobla jego wiersze pojawiły się w obiegu oficjalnym. Po raz pierwszy od lat poeta mógł też wtedy odwiedzić Polskę. Już w oficjalnym obiegu ukazywały się następne książki Miłosza, w ostatnich latach - "Piesek przydrożny" (1997), "To" (2000), "Druga przestrzeń" (2002), "Traktat teologiczny" (2002), a także "Orfeusz i Eurydyka" - poemat, który Miłosz napisał po śmierci swej żony Carol. W tomiku "To" wiele jest wierszy o doświadczeniu starości, nieuchronnej śmierci. *Szczegóły mojej biografii przechodzą w stronę snu, natomiast nabierają realności biografie ludzi mieszkających w moim powiecie, cała ich przeszłość staje się gęsta i rzeczywista. Przeszłość staje się bardziej żywa niż moja biografia. Gdyby mi dano jeszcze 10 lat życia to pewnie bym pisał tylko biografie* - mówił poeta w 2000 roku. W 2000 roku podczas promocji zbioru wierszy "To", z widowni padło pod adresem Miłosza tylko jedno pytanie - czy gdyby, podobnie jak Faust, mógł zawrzeć pakt z diabłem i mieć znowu 18 lat, ale pod warunkiem, że nie jest już wielkim poetą, że nie przeżył swojego całego, wypełnionego dramatycznymi wyborami, życia - czy zgodziłby się na to? Poeta odpowiedział zdecydowanie: "Nie".

Zmarł 14 sierpnia 2004 roku w Krakowie, w wieku 93 lat.

Adam LEWANDOWSKI


Ps. wykorzystano fragmenty tekstów zawartych w Dużym Formacie (nr 32/596), Czesław Miłosz Zniwolony umysł, Aleksander Fiut Czesława Miłosza Autoportret autoportret przekorny



Jakie to dziwne, niezrozumiałe życie!
Jakbym wrócił z niego niby z długiej
podróży i próbował sobie przypomnieć,
gdzie byłem i co robiłem.
Nie bardzo się to udaje, a już najtrudniej
zobaczyć tam siebie.

Po podróży (2001)

ARANŻACJA
KRZYSZTOF MACIEJEWSKI



NIEMEN

NA PIĘĆ GŁOSÓW I FORTEPIAN

NIEMEN

NA PIĘĆ GŁOSÓW I FORTEPIAN

WYKONAWCY

ROMANA FILIPOWSKA, DOROTA GRZYWACZYK, AGATA JANKOWIAK, ANNA ŁASKA, JULIA RYBAKOWSKA
KRZYSZTOF MACIEJEWSKI - FORTEPIAN

KONCERT ODBĘDZIE SIĘ DNIA 22 PAŹDZIERNIKA (PIĄTEK) 2004 ROKU O GODZ. 19.00

NA SCENIE KINA SŁONKO

BILETY DO NABYCIA W ŚREMSKIM OŚRODKU KULTURY UL..MICKIEWICZA 77

W CENIE: 10 ZŁ, ULGOWE 5 ZŁ

Najpiękniejsza lekcja historii

- wywiad z Stanisławem Szeszłą

Z koleżanką Urszulą wybrałyśmy się na spotkanie z niezwykłym człowiekiem, panem Stanisławem Szeszłą. Przyjął nas pan inteligentny, kulturalny, pełen radości życia. Zapytany o zdrowie i samopoczucie stwierdził z uśmiechem: *"czuję się świetnie, nadal lubię towarzystwo, szczególnie pięknych kobiet, na nic nie narzekam, no może trochę na wzrok"*.

Pan Szeszła to człowiek pełen humoru, swoje wspomnienia, pozazdrościł takiej pamięci, przerywał dowcipami. Rozmowa przy kawce pozostanie nam długo w pamięci.

O czym rozmawiałyśmy? O wszystkim, bo pan Stanisław to świetny opowiadacz, znakomity mówca, nie nadążałyśmy za jego tokiem myślenia, musiałyśmy skorzystać z dyktafonu.

Pan Szeszła zebrał swoje doświadczenia życiowe w pamiętniku "Wspomnienia nauczyciela, oficera rezerwy, jeńca wojennego z 1939-1945 r."

We wstępie wspomnień czytamy: "Urodziłem się 6 maja 1913 r. w Lunen (Niemcy) z matki Stanisławy, która zmarła jak miałem dwa lata i Jana pracującego w górnictwie w Niemczech".

Początki kariery zawodowej, dla nas nauczycieli, są szczególnie interesujące. Temu okresowi rozmówca poświęca wiele miejsca.

"Do zawodu nauczycielskiego namówił mnie pierwszy nauczyciel ze szkoły podstawowej w Błociszewie." Pięcioletnie Seminarium Nauczycielskie ukończył w Rawiczu. W 1934r. został powołany do służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie. Po ukończeniu podchorążówki w 1935 r. *"pracowałem u dziadków*

na roli, pasalem krowy, młóciłem jeszcze cepami, wykonywałem różne prace w gospodarstwie".

Do dziś z wdzięcznością wspomina kierownika miejscowej szkoły w Karczewie, że *"zapropozował 8 godzin płatnych w stosunku miesięcznym"*. Tak rozpoczęła się praca nauczycielska p. Szeszły. Uczył wychowania fizycznego, zajęć praktycznych i rysunku ogólnego.

To trudny okres w życiu opowiadającego. Marzył o pełnym etacie w szkole: *"niestety młodemu nauczycielowi trudno było zrealizować plany"*. Drogę poszukiwań posady przerwało wezwanie na ćwiczenia wojskowe do Pułku Piechoty w Pleśzewie. Za wstawiennictwem samego dowódcy dywizjonu, generała brygady objął posadę nauczyciela w Gdyni. Po roku został

przeniesiony na jednoklasówkę do Tyłowa (500 m od granicy polsko-niemieckiej) na Kaszubach, tam pracował do wojny.

Temu okresowi we "Wspomnieniach" piszący poświęca wiele miejsca, między innymi pisze: "Borykał się nie tylko z zagadnieniem klas łączonych, żargonem kaszubskim, a przede wszystkim brakiem zaufania społeczeństwa do nowego "szkólnego", bo tak nazywali Kaszubi nauczyciela".

Pracę nauczycielską przerywa wojna.

O tych latach pan Szeszła mógłby opowiadać godzinami. Z wielkim zainteresowaniem wysłuchałyśmy wspomnień byłego oficera WP walczącego z Niemcami pod Redą, Gdynią i na Kępie Orłowskiej, jeńca wojennego, który ponad pięć lat przeżywał gehennę za drutami różnych



Rok 1974 - nauczyciele ZSZ filii przy HCP z dyrektorem Szeszłą. Od lewej Leszek Bonarek, Krystyna Koterba, Stanisław Szeszła, Urszula Więcek, Piotr Majchrzak i Jacek Rubach

obozów niemieckich. W obozie dość liczną grupę stanowili nauczyciele, którzy kierowali edukacją jeńców. Od 1949 r. tworzone różne kursy, które przerodziły się w Wyższe Kursy Nauczycielskie oraz w Studium Społeczno-Pedagogiczne.

Pan Stanisław w obozie jenieckim w Neibrandenburgu ukończył właśnie taki kurs, a świadectwo ukończenia WKN otrzymał po wojnie 15 września 1947r. w Warszawie. Co ciekawe - oryginał świadectwa wraz z legitymacją nr 130 oraz wycinki z gazet odzwierciedlające pracę nauczycieli - oficerów w obozach znajdują się w muzeum w Śremie.

Należy dodać, że *"w obozie dbano o to, żeby w jakiś sposób rozwijać się kulturalnie. Organizatorami różnych imprez byli właśnie nauczyciele. Zorganizowaliśmy orkiestrę, chór, inscenizowaliśmy fragmenty "Dziadów" A. Mickiewicza, "Damy i Huzary" A. Fredry".*

Jaki był przebieg pracy zawodowej po wojnie?

"Od września 1945 r. do marca 1946r. tj. do czasu zorganizowania transportu do kraju, pracowałem jako nauczyciel w szkole zorganizowanej przez Dywizję Pancerną dla dzieci polskich wywiezionych do Niemiec".

"Po powrocie do kraju, w 1946 r. zaproponowano mi pracę w szkole w Melpinie"

W Gazecie Śremskiej z maja 2002r. autor artykułu "Mój pierwszy egzamin" Romuald Ostrowski wspomina: "W pierwszych latach powojennych trwała swoista "wędrówka ludów" nauczycieli szukających posady. Przykładem może być pan Szeszuła, który przyszedł do Melpina prosto z wojny w angielskim mundurze wojskowym. Po roku pracy przeprowadził się do Dolska , a później został dyrektorem szkoły zawodowej w Śremie".

Po wojnie trzeba było uzupełnić kwalifikacje. *" Żeby wstąpić do pięcioletniego Seminarium Nauczycielskiego w Rawiczu należało mieć jakiś zawód, dlatego ukończyłem kurs czeladniczy w zawodzie piekarza".*

Od 1951 r. praca w szkolnictwie zawodowym.

"Początki były trudne. Dyrekcja Okręgu Szkolnego Zawodowego przydzieliła mi nabór na dwie klasy Zasadniczej Szkoły Metalowej. Nauka odbywała się w Szkole Podstawowej Nr 2 od godz. 14 do 20. Później na szkołę zawodową adaptowano budynek po starej garbarni. Przystąpiono do remontu pomieszczeń i organizowania Zasadniczej Szkoły Metalowej i Publicznej Średniej Szkoły Zawodowej".

"Żeby prowadzić warsztaty szkolne w 1959 r. musieliśmy ukończyć kurs w zawodzie ślusarza".

Od września 1951 r. do lutego 1972 r. pan Szeszuła pełnił funkcję dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej, gdzie uczyli się również uczniowie Technikum Mechanicznego dla Pracujących w Jarocinie, (którego filia była w tej szkole) i Technikum Energetycznego dla Pracujących. W związku z budową Odlewni Żeliwa w 1963 r. przy ZSZ powołuje się klasy filialne ZSZ przy HCP. Mimo oddania do użytku 3.10.1966 r. nowego budynku, typowej tysiąclatki (obecnie przy ulicy Ks. J. Popiełuszki), jak wspomina St. Szeszuła "szkoła pękała



Obecnie panem Stanisławem opiekuje się córka. Pani Danuta wspomina, że najczęściej ojca nie było w domu. Nieprzerwanie pracował, uczestniczył w zebraniach lub posiedzeniach Miejskiej Rady Narodowej, gdyż przez 15 lat pełnił funkcję radnego. Życzymy naszemu rozmówcy zdrowia i wielu, wielu radosnych chwil spędzonych nie tylko w gronie rodzinnym.

w szwach".

Po przejściu na emeryturę w 1973 r. Pan Stanisław Szeszuła nadal pełnił funkcję kierownika filii szkoły HCP, która w 1975 r. przeniosła swoje klasy do nowego budynku przy Odlewni Żeliwa.

Opowiadający tak podsumowuje swoją drogę zawodową:

"Od samego początku aż po rok 1976 czynnie organizowałem, zwłaszcza szkolnictwo zawodowe, pokonując trudy adaptacyjne, remontowe, rozbudowy, przeźbek, budowy szkół; starałem się o rozszerzenie zakresu specjalizacji szkolenia zawodowego".

Z wielkim zainteresowaniem przeglądaliśmy nagrody, medale, odznaczenia. Chociaż pan Szeszuła stwierdził, że nie jest to najważniejsze, jednak wynotowałam niektóre wyróżnienia świadczące o zasługach wielkiego człowieka.

- Medal 10-lecia Polski Ludowej (pierwsze odznaczenie 1955 r. a potem następne np. Medal 40-lecia Polski Ludowej).

- Odznaka Honorowa "Za zasługi w rozwoju Województwa Poznańskiego" 1970r.

- Odznaka Grunwaldzka 1973 r., Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r. (1975 r.)

- Medal za udział w Wojnie Obronnej 1939 r. (1986 r.)

- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski 1978 r.

- Za długoletnią pracę i osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze z młodzieżą Medal im. Stanisława Chudoby 1988 r.

- Za pracę dla swojego miasta otrzymał Odznakę Honorową Miasta Śremu, Medal Pamiątkowy "Za zasługi dla powiatu śremskiego", Odznakę Honorową "Za zasługi dla Ziemi Śremskiej"

- To zasłużony działacz LOK - o czym świadczy srebrna i złota odznaka.

- Złoty Krzyż Zasługi i Złota Odznaka ZNP

Nie sposób spisać wszystkie zasługi "Wielkiego Śremianina", ale najważniejsze jest to, że pan Stanisław cieszy się dobrym zdrowiem, tryska humorem i ma poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny, Wielkopolski, Śremu i okolic, gdzie przyszło mu żyć i pracować. Danuta Zygoń.

Dyrektor Stanisław Szeszuła był moim przełożonym w latach 1969-1976. I chociaż w ciągu 33 lat pracy miałam wielu dyrektorów - tamte lata wspominam najsympatyczniej. Pan Stanisław był dla nas nie tylko dyrektorem, ale i opiekunem, a nawet ojcem.

Nigdy nie zapomnę, kiedy po raz pierwszy zgłosiłam się do szkoły "na Krasika", jak ciepło zostałam przyjęta przez dyrektora. Serdecznie powitał, oprowadził po szkole, przedstawił przyszłym koleżankom i kolegom, aż wreszcie zapytał, czy mam gdzie mieszkać. Wiedział, że przyjechałam "za mężem" do Śremu i miałam pokój w hotelu robotniczym, zaproponował mi inne lokum.

Dyrektor wyróżniał się wysoką kulturą osobistą, serdecznością i dużym poczuciem humoru. Zawsze starał się integrować grono pedagogiczne, taktownie rozładowywać napięcia i obracać je w żart. Nigdy nie zapominał o złożeniu życzeń solenizantom, dbał o właściwą oprawę Dnia Nauczyciela i innych uroczystości szkolnych.

Zawsze interesował się problemami swoich podwładnych, ze wszystkimi bolączkami mogliśmy zwracać się do Niego. Nigdy nikomu nie odmówił pomocy. Mimo wielu

zajęć, obowiązków służbowych i społecznych mogliśmy z Nim chwilę porozmawiać, czy to w pokoju nauczycielskim, na korytarzu podczas dyżuru, wreszcie w Jego gabinecie, którego drzwi dla nas zawsze "stały otworem".

Po latach z "lezką w oku" serdecznie przywitałam się z tym wielce zasłużonym, a jakże skromnym człowiekiem.

Urszula WIĘCEK

Z panem Stanisławem Szeszułą miałam przyjemność spotkać się osobiście w jego domu w Śremie przy ul. Dutkiewicza 8 w dniu 6 maja 2003 roku, bowiem w tym dniu obchodził piękny jubileusz swoich 90. urodzin. Z kwiatami i laurką poszliśmy złożyć życzenia wspólnie z kol. Terenią Gawalek w imieniu wszystkich koleżanek i kolegów z Sekcji Emerytów i Rencistów funkcjonującej przy Zarządzie Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Śremie.

Dostojny Jubilat przyjął nas bardzo serdecznie. Przy kawie i wspomnieniach miło upłynęło nam wczesne popołudnie. Również w tym samym roku kalendarzowym z okazji Dnia Edukacji Narodowej Szanowny nasz Kolega gościł wspólnie z córką na uroczystym spotkaniu, podczas którego złożyliśmy jeszcze raz życzenia urodzinowe i wręczyliśmy pamiątkowy dyplom. Pan Stanisław w tak uroczystym dla siebie dniu udzielił wywiadu Telewizji "Relax".

Przeglądając dokumentację związkową dowiadujemy się, że do Związku Nauczycielstwa Polskiego wstąpił 1 stycznia 1938 roku. Legitymuje się długoletnim, bo ponad 66-letnim stażem związkowym.

Całe swoje zawodowe życie poświęcił pan Stanisław organizacji szkolnictwa zawodowego. Dużo pracował społecznie na rzecz swojej małej Ojczyzny, swojego miasta Śremu.

Będąc już na emeryturze, w dniu 4 marca 1986 roku pan Stanisław Szeszuła został wybrany do Zarządu Ogniiska Nr 11 Emerytów i Rencistów i zajmował się sprawami socjalno-bytowymi nauczycieli oraz pracowników administracji i obsługi. Otrzymał Złotą Odznakę ZNP. Brał udział w konkursie "Dzieje życiorysem pisane" zorganizowanym przez Towarzystwo Miłośników Śremu.

W dniu 18 marca 2004 roku odbyła się uroczystość wręczenia Zespołowi Szkół Technicznych im. H. Cegielskiego w Śremie sztandaru. Gościem na uroczystej akademii odbywającej się w Klubie Odlewnika był Stanisław Szeszuła - pierwszy dyrektor tej szkoły, któremu Kapituła Szkoły przyznała "Medal Szkoły - Hipolita Cegielskiego".

*Wanda SOŁTYSIAK
Przewodnicząca Sekcji
Emerytów i Rencistów ZNP
W Śremie*

Trzy pokolenia muzyków cz. I

Feliks Nowowiejski urodził się 7 lutego 1877 roku w Barczewie w rodzinie wielodzietnej. Do dziesiątego roku życia Feliks Nowowiejski uczęszczał do szkoły podstawowej w Wartemborku. Edukację kontynuował w klasztornej szkole muzycznej w Świętej Lipce. Już jako dziesięcioletni chłopiec komponował i pisał małe salonowe utwory na fortepian. W 1893 roku wraz z rodzicami przeniósł się do Olsztyna. Tam rozpoczął pracę w orkiestrze wojskowej, w drugim pułku grenadierów. W październiku 1898 roku podjął pracę organisty w kościele św. Jakuba. Za marsz orkiestrowy "pod sztandarami pokoju" został wysłany na kurs do Londynu. Po pół roku wrócił do Olsztyna i ponownie pracował jako organista. W styczniu 1900 roku wyjechał na 3-miesięczny kurs Kościelnej Szkoły Muzycznej w Ratyżbonie. Stamtąd wysłał skomponowaną przez siebie

kantatę "Korial przed Rzymem". Kompozycja została wysoko nagrodzona, a on sam przyjęty do Królewskiej Akademii Sztuki w Berlinie. Studiował tam przez dwa lata pod kierunkiem prof. Maksa Bruche. W tym samym czasie powstają utwory o treści patriotycznej m. in. uwertura oparta na motywach folkloru warmińskiego "Swaty polskie". W 1902 roku otrzymał nagrodę rzymską G. Meyerbeera za "Powrót syna marnotrawnego". Otrzymała nagroda pieniędzy pozwoliła na odbycie zagranicznych podróży artystycznych do wielu krajów europejskich - Anglii, Francji, Belgii, Czech, Austrii. Wyjeżdżał również do Afryki. Koncertował we Lwowie, Warszawie, Krakowie. Po ukończeniu studiów występował już częściej jako wykonawca dzieł własnych. W 1903 roku skomponował oratorium "Quo Vadis". W tym samym roku za uwerturę "Swaty polskie", miasto Bonn przyznało mu nagrodę Beethovena, ufundowaną przez Paderewskiego. Po powrocie do Berlina Nowo-

wiejski kontynuował naukę w Szkole Mistrzów, pozostając na uniwersytecie do lipca 1906 roku. W tym czasie brał czynny udział w życiu berlińskiej Polonii. Organizował chóry polskie i dyrygował nimi. W 1904 roku otrzymał po raz wtóry nagrodę rzymską. Z okresu berlińskiego pochodzą hymny pt. "Pieśni o orle", "O polski kraju święty", psalm "Ojczyzna", skomponowany do słów J. Kochanowskiego oraz uwertura "Konrad Wallenrod". Również w Berlinie powstały pierwsze pieśni solowe oparte o folklor warmiński, ujęte później w cykl pt. "Malowanki".

Nowowiejski był przez pewien czas profesorem Konserwatorium J. Sterna w Berlinie. W 1907 roku po raz pierwszy koncertował w Filharmonii Narodowej w Warszawie. W 1909 roku powołany został na dyrektora artystycznego Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. 15 lipca 1910 roku Nowowiejski wziął udział w uroczystościach zwią-

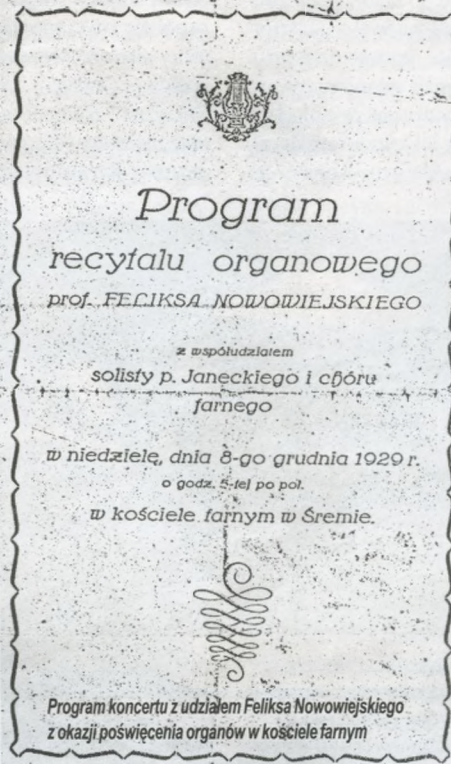
zanych z obchodami 500. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Wtedy po raz pierwszy wykonano "Rotę", skomponowaną do słów M. Konopnickiej. W 1911 roku Nowowiejski poślubił w Krakowie Elżbietę Mironow-Mirocką, studentkę konserwatorium. W 1914 roku opuścił Kraków. Wybuch I wojny światowej zastał go w Świnoujściu. W tym czasie służył w orkiestrze garnizonowej w Berlinie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wrócił do Poznania i pracował jako kompozytor, pedagog, dyrygent, chórmistrz, organista. Największy rozgłos przyniosło Nowowiejskiemu oratorium "Quo Vadis", wykonane po raz pierwszy w Amsterdamie 22 października 1919 roku, a następnie w ponad 150 miastach Europy i obu Ameryk. W 1916 roku Nowowiejski nie przyjął katedry w Lipsku, a w 1919 roku osiedlił się na stałe w Poznaniu. W czasie plebiscytu przyjeżdżał na Warmię, do Olsztyna i Barczewa. Walczył o jej sprawy słowem, pieśnią, muzyką, zarówno na terenie plebiscytowym jak i na



Jan Nowowiejski podczas koncertu

terenie całego kraju. Był dwukrotnym laureatem nagrody Meyerbeera, laureatem nagrody Beethovena, a także zdobywcą nagrody miasta Chicago. Jego nazwisko było znane na obu kontynentach. W latach 1920-27 był profesorem Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu. Założył tam Chór Narodowy. Od listopada 1919 roku koncertował w wielu miastach Polski przeznaczając dochód na Warmiński Komitet Plebiscytowy. 2 czerwca 1920 roku w Olsztynie odbył się wielki konkurs F. Nowowiejskiego. Brał w nim udział brat Feliksa Rudolf, wygłaszając do publiczności słowo wstępne, a śpiewała znana śpiewaczka Helena Sosińska. Gazeta Olsztyńska pisała o Nowowiejskim, że opuścił Warmię jako Niemiec, a wrócił jako Polak. Obaj bracia Feliks i Rudolf Nowowiejscy brali udział w wiecach w Olsztynie, Gryźlicach, Barczewie. Nowowiejski poświęcił wiele utworów Warmii. W Operze Poznańskiej, 28 listopada 1924 roku, odbyło się prawykonanie opery "Legenda Bałtyku". W okresie międzywojennym artysta skomponował balet w czterech aktach "Leluja", operę komiczną "Kaszuby", dziewięć symfonii na organy oraz wiele innych utworów. W tym czasie był również kapelmistrzem orkiestry symfonicznej miasta Poznania. W 1935 roku otrzymał Państwową Nagrodę Muzyczną i tytuł szambelana papieskiego, a w 1936 roku Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta. Z chwilą wybuchu II wojny światowej kompozytor "Roty" był zagrożony (twórczość patriotyczna, udział w pracach plebiscytu). Znalazł wówczas schronienie w Szpitalu Elżbietanek. Rękopisy ukrył w Bibliotece Raczyńskich. Potem wyjechał z rodziną do Krakowa, gdzie żył w trudnych warunkach. W tym czasie powstały ostatnie dzieła: Obrazki słowiańskie, wiele pieśni solowych, koncert fortepianowy, elegia na organy oraz IV Symfonia. Udar mózgu w 1941 roku położył kres jego twórczości. Kompozytor doczekał końca wojny i powrotu do Poznania. Nie było mu jednak dane dożyć prawykonania któregośkolwiek z dzieł powstałych w latach wojny. Zmarł w Poznaniu w rok po wyzwoleniu Polski - 18 stycznia 1946 roku.

W 1996 roku powstało i działa w Poznaniu Towarzystwo Muzyczne im. F. Nowowiejskiego. Z inicjatywą utworzenia Towarzystwa wystąpili miłośnicy jego muzyki. W Poznaniu również zapoczątkowano organizować od 1994 roku Międzynarodowe Konkursy Organowe im. kompozytora. Pierwszy odbył się w Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza na organach firmy Sauer. Myśl o zorganizowaniu konkursu zrodziła się w Świętej Lipce. Organizatorem pierwszego była Filharmonia Poznańska, a na czele jury stał profesor Andrzej Chorościński. W 2000 roku odbył się II Konkurs Organowy, a III nastąpi w przyszłym roku. Na jego miejsce Katedrę i poznańską farę - najpiękniejszy kościół barokowy w Polsce. Organizatorem konkursów jest Towarzystwo im. F. Nowowiejskiego, istniejące w Poznaniu, a współorganizatorem Akademia Muzyczna. Poparcia udzielają władze miejskie i wojewódzkie. Patronat honorowy sprawuje Minister Kultury i Sztuki. Corocznie w parku sołackim odbywają się również z inicjatywy Towarzystwa im. F. Nowowiejskiego, Towarzystwa Przyjaciół Sołacza i hotelu "Meridian" - letnie koncerty "sołackie". Mają one miejsce w każdą niedzielę lipca i sierpnia. Występują zespoły muzyczne - począwszy od wykonawców utworów klasycznych, poprzez jazzową, a skończywszy na



góralskiej.

Dokładnie przed 75. laty - 8 grudnia 1929 roku wystąpił z koncertem organowym w śremskim kościele farnym - Feliks Nowowiejski z towarzyszeniem chóru. W nawiązaniu do śremskiego koncertu sprzed lat, chciałabym zwrócić uwagę, że Śrem w tamtejszym okresie, jak na swoje warunki, prowadził również ożywione życie muzyczne.

W Śremie w okresie międzywojennym istniały jak gdyby cztery główne ośrodki działalności muzycznej: Koło Śpiewackie, Towarzystwo Muzyczne, Towarzystwo Miłośników Muzyki i gimnazjum. Większość z nich była dziełem organisty Jana Borowiaka, który od początku pobytu w Śremie przejawiał dużą aktywność muzyczną i organizatorską. Do Śremu przybył z Zaniemyśla w 1922 roku, by objąć posadę organisty kościoła farnego. Wkrótce potem zorganizował chór kościel-

ny z okazji poświęcenia organów w kościele farnym. Organy te były budowane dwoma etapami, z których pierwszy zakończono w grudniu 1928 roku. Z tej okazji 2 grudnia odbył się w kościele koncert z udziałem organisty katedralnego i profesora konserwatorium Józefa Pawłaka z Poznania, skrzypka Matuszewskiego ze Śremu i chóru pod dyrekcją Jana Borowiaka. O koncercie tym pisał "Kurier Poznański" z dnia 14 grudnia 1928 roku. Z tej relacji wiadomo, że Pawlak wykonał kilka utworów na organy solo, skrzypkę Matuszewski odegrał z towarzyszeniem organów nieustalony utwór Beethovena, a chór kościelny farny zaśpiewał utwór "Wszechmoc" - Franciszka Schuberta i psalm "Pan chce królować". Po całkowitym zakończeniu budowy organów odbył się 8 grudnia 1929 roku koncert z udziałem Feliksa Nowowiejskiego. Jak wynika z zachowanego programu, Nowowiejski wykonał koncert organowy G-dur Bacha i szereg utworów własnych, a chór zaśpiewał m.in. Psalm 136 "Jeruzalem" Nowowiejskiego. O poziomie wykonawczym świadczy własnoręczna dedykacja Feliksa Nowowiejskiego na programie koncertu: "Na pamiątkę dzisiejszego recitalu - pełne uznanie dla Pana Dyrygenta Borowiaka i Chóru Kościelnego - Feliks Nowowiejski". Proboszczem parafii był wówczas ks. dr Teodor Taczak, którym pozostawał w latach 1925-1930.

Dla upamiętnienia koncertu organowego wykonanego przez Feliksa Nowowiejskiego dokładnie przed 75. laty, 25 września 2004 roku w kościele farnym po wieczornej mszy św., na tych samych organach zagra - na początku koncertu wystąpi z "Rotą" syn zmarłego kompozytora - pan Jan Nowowiejski. Następnie z utworem wystąpi wnuczka Feliksa Nowowiejskiego - Bogna, absolwentka Akademii Muzycznej we Wrocławiu. Ponadto w koncercie wystąpią artyści, którzy dobrowolnie wyrazili chęć uczestnictwa w tym szlachetnym przedsięwzięciu, między innymi chór "Moniuszko", chór kościelny pod wezwaniem św. Cecylii działający przy kościele

farnym. W ubiegłym roku tenże chór obchodził 80. rocznicę powstania. Jest to kontynuacja działalności chóru założonego przez Jana Borowiaka, tego samego, który wystąpił przed 75 laty na koncercie wraz z Feliksem Nowowiejskim. Celem koncertu będzie wsparcie finansowe renowacji kościoła pofranciszkańskiego w Śremie, należącego do parafii farniej. Organizatorem koncertu jest komitet organizacyjny powstały przy parafii farniej. Doceniśmy może te chwile, które będzie nam dane przeżyć w trakcie koncertu, w którym uczestniczyć będą goście, a szczególnie Jan Nowowiejski. "Rota" była przez długie lata synonimem polskości - można by stwierdzić, że w pewnym okresie naszych dziejów prawie zastępowała hymn narodowy. Nie można zapominać o takich sprawach. "Narody, które tracą pamięć, tracą tożsamość".

Kościół pofranciszkański na skutek złego stanu technicznego był na okres ośmiu lat wyłączony z prowadzenia w nim działalności duszpasterskiej. Murowany klasztor, który powstał obok kościoła przetrwał do dziś, wraz z kościołem tworzy bryłę zamkniętego czworoboku z umieszczonym wewnątrz dziedzińcem. Niestety w klasztorze nie mieszkają już zakonnicy. W czerwcu 1840 roku Prusacy zlikwidowali zakon. Po około 580 latach współuczestniczenia w życiu Śremu, franciszkanie musieli opuścić miasto i do dziś tu nie powrócili. Przed dwoma laty powstał zamysł i zarazem bardzo chwalebna inicjatywa ratowania tego wspaniałego zabytku, który godnie służył tylu pokoleniom Śremian i nie tylko. Pierwszym krokiem była koncelebrowana msza św. odprawiona 15 września 2002 roku. Dzięki niej można było zobaczyć jak wygląda kościół i ile należy zrobić, by przywrócić go do dawnej świetności. Ks. Dziekan Marian Brucki zwrócił się do władz miasta, różnych instytucji i wszystkich ludzi dobrej woli, by w miarę możliwości włączyli się w przywrócenie świątyni dawnej świetności.

Elżbieta JANKOWSKA

Foto: archiwum

Z A P R O S Z E N I E



Komitet organizacyjny i Parafia "Farna"
mają zaszczyt zaprosić

Sz.P.

na uroczysty koncert
muzyki organowej w wykonaniu
Jana Nowowiejskiego i córki Bogny,
który odbędzie się 25.09.2004 r.
w Kościele Farnym o godzinie 19:15

Dochód ze zbiórki przeznaczony zostanie na renowację
Kościoła Pofranciszkańskiego

Wspomnienia wysiedlonej śremianki cz. III

Najspokojniej było zimą. Wtedy Niemcy nie urządzali łapanek. Zasypanych dróg nikt nie odśnieżał, toteż wszystko działało się od wiosny do jesieni. Na szczęście tak ciężkiej zimy jak na przełomie roku 1939/ 1940 już nie było.

Również w roku 1944 zaczęło się na wiosnę.

Ktoregoś dnia przybiegł chłopak z ostrzeżeniem od sołtysa: "Sołtys kazał powiedzieć, że przyjechali do ciebie z powiatu za papierosami. Pochowaj je, oni są jeszcze u sołtysa, ale zaraz tu idą". Matka zdenerwowana zastanawiała się, gdzie je schować. Ja byłam wyjątkowo spokojna i stwierdziłam, że żadnego chowania nie będzie, bo mamy dowody z poczty, że wysyłamy papierosy do Zenka do Niemiec, więc nie ma się czego bać. Po pół godzinie przyszedł zapowiedziany przez sołtysa gość i przedstawił się: "Jestem z Urzędu Skarbowego w Sokołowie Podlaskim, mówię z Barbarą Knoską?" zwrócił się do matki. Na to ja powiedziałam, że Barbara Knoska to ja. Zaczął się śmiać na cały głos. Przerwałam niezrozumiałą wesołość i spytałam się, co w tym śmiesznego? Oto co mi odpowiedział: donos, że "Barbara Knoska z Grądów handluje bez zezwolenia papierosami, nie płaci podatków i szkodzi tym samym całej Generalnej Guberni" otrzymali w Urzędzie jakieś dwa lata temu. Przez cały czas donos ten przekładany był w szufladzie z miejsca na miejsce, bo mówili, niech sobie babcia jeszcze trochę pohandluje. W końcu trzeba było sprawę załatwić i zamiast starej babci spotyka się młodą dziewczynę, i jak tu się nie śmiać. Nie zdradził mi nazwiska donosiciela ani nie pokazał donosu. Stwierdził, że lepiej abym tego nie wiedziała. Wyjaśniliśmy sprawę papierosów i wizyta była zakończona. Pozostałyśmy z nieprzyjemnym odczuciem, że ktoś chciał mi zrobić świństwo i to takie, że gdyby donos nie dotarł do rąk Polaków, to nie wiadomo czym by to się dla mnie skończyło. Nie wiem, kto mnie tak nienawidził i za co. Jedno jest pewne, że był to Polak lub Polka, i to jest najsmutniejsze.

Jeszcze jedną niespodziewaną wizytę miałyśmy tej wiosny, ale tym razem obyło się bez wstrząsów. Odwiedził nas znajomy gospodarz z Zawad (też wioska 4-5 km od Grądów), który wracał z obozu w Treblince po odbyciu tam 3-miesięcznej kary za zabicie świni bez zezwolenia. Nie pamiętam już, czy sam wpadł Niemcom w łapy, czy ktoś zrobił mu świństwo, ale karę odbył, a nawet udało mu się

przeżyć. Z Treblinki co i raz ktoś go podwoził i wreszcie dotarł do nas, żeby trochę odpocząć i napić się wody. Wyglądał bardzo dobrze, wyraźnie utył. Zwróciłam mu na to uwagę, że jednak w tej Treblince nie jest tak źle. Odpowiedział mi, że o utyciu w Treblince nie ma mowy, on jest po prostu spuchnięty z głodu. Zaproponowałam posiłek, ale odmówił, że nie może nic jeść na razie, dopóki się nie podkuruje rosolkami. Miał tylko nadzieję, że te ostatnie kilometry przejdzie bez przeszkód. Pytałam się go jak tam w Treblince jest. Odpowiedział mi, że przed wyjściem z obozu musiał podpisać oświadczenie, że nikomu nie ujawni nic z tego co widział i słyszał w obozie, w przeciwnym razie czeka go kara śmierci przez rozstrzelanie. Nie nalegałam, zdawałam sobie sprawę jak wielką wartość ma dla niego życie. Do swojego domu dotarł bez przeszkód. Rodzina zaraz sprowadziła lekarza i powoli wrócił do pełnego zdrowia.

Tymczasem docierały do nas informacje o niepowodzeniach Niemców na froncie wschodnim, mimo że w gazetach pisali jeszcze o zwycięstwach. Lato było piękne, niebo bez jednej chmurki, ale odgłosy artylerii już do nas docierały.

W pewną piękną niedzielę czerwca lub lipca w południe ryk samolotów spowodował, że wszyscy mieszkańcy wsi wyszli na drogę. Spotkały się samoloty niemieckie i radzieckie, i oto byliśmy świadkami walki powietrznej. Z zapytym tchem patrzyliśmy jak błyski pocisków przelatywały z jednego samolotu do drugiego. Kilka samolotów zapaliło się, z zadartym ogonem i słupem dymu spadały na ziemię. Z niektórych wyskakowali lotnicy. Kilku na spadochronach szybowało powoli ku ziemi, a dwóch czy trzech, którym spadochrony się nie otwarły, spadali jak kamienie.

Staliśmy wszyscy bez ruchu wpatrzyli w to, co się działo przed naszymi oczyma. Walka nie trwała długo i niebo znów było czyste. Odetchnęliśmy z ulgą, że walka ta nie przeniosła się nad naszą wieś. Gdyby na któryś budynek spadł płonący samolot, to przy odpowiednim wietrze mogłaby cała wioska pójść z dymem. Gaszenie pożarów polegało tam na czerpaniu wody wiadrem ze studni i podawaniu pełnego wiadra z rąk do rąk. Jednak przy szybko rozprzestrzeniającym się ogniu (słoma, drewno) takie ra-

towanie nie ma sensu. Na szczęście żaden ze straconych samolotów nie był przyczyną pożaru. Jeden samolot spadł przed Kosowem, ale nie pamiętam, czy to był niemiecki czy radziecki. Na drugi dzień, w poniedziałek, poszłam do Kosowa (jak zawsze pieszo) żeby coś załatwić. Przed Kosowem leżał rozbity samolot pilnowany przez żołnierzy niemieckich. Nie można było do niego podejść, a nawet się zatrzymać.

Tymczasem front przybliżał się do nas bardzo szybko. Chyba że trzy razy cofające się wojska niemieckie zatrzymywały się w naszej wsi. Było to chyba na początku sierpnia, gdy wojska niemieckie cofnęły się z frontem do Kuczab, a część wojska zakwaterowała się u nas we wsi. Kuczaby od Grądów oddzielał pas 400-500 m pola, następnie prawie tyle samo lasu i znów pole. Stawaliśmy między stodołami i próbowaliśmy dojrzeć, co się w tym lesie dzieje. Zobaczyliśmy tylko sanitariuszy i sanitariuszki z opaskami na rękawach biegnących po lesie samemu lub z noszami. To podglądanie przerwał nam podoficer niemiecki mówiący po polsku. Powiedział nam, że jest ze Schneidemühl - z Pily. To co nam poza tym powiedział, zdumiało nas niesamowicie. Przede wszystkim mamy nie

bać się Rosjan i nie uciekać do lasu, bo Rosjanie nie ostrzegają wiosek i domów, w których mogą być ludzie. W lesie, jak będzie się miało pecha, to można zginać nie od kuli, ale od odstrzelonej gałęzi. Gdybyśmy się bardzo bali, gdy nasili się strzelanina, to mamy sobie w podwórzu wykopać coś w rodzaju okopu. Da to nam poczucie pewnego bezpieczeństwa. Poza tym przestrzegał nas przed Niemcami opowiadającymi o bestialstwach Rosjan. Mamy nie wierzyć, nie słuchać i nie uciekać przed Rosjanami, bo to jest tylko niemiecka propaganda. Ostrzegł też przed podglądaniem lasu. Mogą nas zauważyć i strzelić bez ostrzeżenia. Lasek przestaliśmy podglądać, ale co zrobić z resztą? Wierzyć? - nie wierzyć? Uwierzeliśmy, chociaż mówił to niemiecki żołnierz.

Prawie cała wioska opustoszała. Z wiadomości poprzedzających front wynikało, że Niemcy zabierają i pędzą przed sobą nie wiadomo dokąd i po co wszystkich spotkanych mężczyzn za wyjątkiem starców. Toteż wszyscy mężczyźni z naszej wsi schronili się w lesie po drugiej stronie wioski. Razem z nimi schroniło się tam większość rodzin. Z naszej strony wsi, na 10 domów tylko w dwóch pozostali

ich mieszkańcy, to jest ja z matką i stary Wrzosek z żoną i córką oraz najbliżsi sąsiedzi - Rytele. Postanowiliśmy na podwórzu u Rytelów wykopać wspólny "okop", czymś go nakryliśmy, między innymi pierzynami i płachtami przed ewentualnym deszczem. Ktoś powie głupota! Pewnie ma rację, ale wtedy, gdy nie dało się już policzyć świszczących nad głowami pocisków, to było jedyne miejsce, gdzie te świsły nie przerażały tak bardzo. Później ktoś mi wytłumaczył, że te świszące pociski tylko przelatowały mi nad głową, a trafiały gdzie indziej. Dla nas były niegroźne, ale mimo wszystko przerażające.

Trwało to tylko kilka dni, ale w międzyczasie jednego dnia, gdy siedzieliśmy w swoim "okopie" podszedł Niemiec z wymierzonym do strzału karabinem i tłumaczem, z poleceniem opuszczenia przez wszystkich "okopu". Szukają młodej kobiety z czarnymi włosami, która wykradła ze sztabu teczkę z dokumentami. Widzieli jak się tam kręciła i po chwili zniknęła, a z nią dokumenty - opowiadał tłumacz. Ostatnia wychodziłam ja i zobaczyłam pół metra przed sobą lufę karabinu, i jak przez sen usłyszałam: to nie ta. Sztab niemiecki mieścił się w czasowo opuszczonym domu

Grzymałów, jakieś 100 metrów od nas. Ci Niemcy, z którymi przyszedł Niemiec z Pily po trzech dniach odeszli, przed tym jednak ich kucharz podrzucił matce sporo słoniny, bo smalec może się przydać. Matka wytopiła chyba 5 litrów smalcu i postanowiła ten skarb dokładnie schować, tak przed Niemcami, jak i ewentualnie Rosjanami. Frontowe wojsko może być głodne. Po wystudzeniu garnek szczelnie owinięła papierem i za radą Wrzoskowej umieściła go w beczce z popiołem. Widocznie kury mają też zmysł powonienia, bo rozgrzebały popiół, podziurawiły papier i dobrały się do smalcu. Śmiałam się, że skarby należy zakopywać w ziemi, a nie w popiele. Nic się nie dało uratować.

Strzały ucichły i pamiętam, że była to niedziela rano, na podwórzu Wrzosków pokazało się kilku Niemców. Młody żołnierz odezwał się do nas po polsku. Pochodził z Pomorza i miał 18 lat. Jego rodzice pod groźbą podpisali volkslistę i jego automatycznie wcielono do wojska. Na moją uwagę, że on nie podpisywał takiej listy odpowiedzi, że podpisanie jej przez rodziców obejmuje całą rodzinę. Pomyślałam sobie, że gdyby matka podpisała w 1943



roku tę listę, to i ojciec i brat też by musieli zasilić armię niemiecką.

To byli ostatni Niemcy, których widziałam. Byliśmy wolni. Na drugi dzień wrócili wszyscy mieszkańcy wsi i opowiadali, ile strachu przeżyli, gdy leśne echo potęgowało odgłosy strzałów. W Kuczabach było cicho, po lesie nikt nie biegał, tylko u nas we wsi przy drodze pozostał pagórek, pod którym Niemcy pochowali dwóch swoich żołnierzy.

W tym samym dniu dosłownie spadło do wioski wojsko radzieckie, rozdysponowali kwatery na jednodobowy odpoczynek, przestraszyli tym wszystkich. Na szczęście otrzymali rozkaz natychmiastowego ruszenia dalej i po 30 minutach już ich nie było.

Byliśmy wolni, nie będzie łapanek, nie będzie uciekania po nocach do lasu i niepotrzebnych śmierci.

Następnego dnia postanowiliśmy z matką zobaczyć jak wyglądają Kuczaby. Nie wiedziałyśmy, że tam gdzie były działania wojenne najpierw powinni iść saperzy, a dopiero potem wszyscy inni. W lesie było cichutko, żadnego ptaka nie było słychać, im bliżej Kuczab tym więcej pozostawionej jakby w pośpiechu amunicji i innych śmiercionośnych akcesoriów. Weszliśmy tylko na brzeg wsi. Przeraziła nas kompletna cisza, ani psa, ani kury, ani człowieka. Domy pootwierane i jak się to mówi nawet żywego ducha nie było. Co prędzej wróciliśmy z powrotem trochę tą ciszą przerażone. Po dwóch dniach przyszli saperzy i na tej trasie, którą przeszłam z matką znaleźli bardzo wiele min talerzowych. Jak nam się udało przejść tę trasę w obie strony i nie nadepnąć na żadną? Głupi ma szczęście. Należało czekać na tablicę: "MIN NIET".

W najbliższą niedzielę, pierwszą po wyzwoleniu, matka jak zawsze pojechała z Wrzosekami do kościoła parafialnego w Kosowie, a ja poszłam do kościoła w Sterdyni, aby spotkać się z przyjacielami. Po mszy ksiądz odwrócił się od ołtarza i zaintonował pieśń: "Boże coś Polskę". Jak doszło słów: "Ojczyznę wolną pobłogosław Panie", to już nie było nikogo, kto by ze wzruszenia nie płakał. Nikt się tych łez nie wstydził.

Po mszy pełni wzruszeń od razu zaczęliśmy marzyć o powrocie do rodzinnych stron. Niestety, z tym musieliśmy jeszcze poczekać.

Informacje nie szeptane docierały teraz do nas dość szeroką falą. Wiedzieliśmy o powstaniu w Warszawie, o tym że radzieckie katusze siały panikę i popłoch w wojsku niemieckim. Ale o powrocie do Śremu nie było jeszcze mowy.

Tymczasem w październiku znów zawitało do wsi wojsko radzieckie, i to na miesiąc. Podobno to była specjalna kolumna samochodowa Stalina. Nocami wyjeżdżali, ale jaka była ich działalność, nie wiem. We wsi zachowywali się bardzo grzecznie. Ja w tym czasie poznałam ich bukwę (literę), co mi się bardzo przydało, gdy w latach

sześdziesiątych uczyłam się w Technikum Ekonomicznym dla Dorosłych w Poznaniu.

Minął wreszcie rok 1944. Paczek do brata od sierpnia już nie mogliśmy wysyłać i łączność ze Śremem była zerwana. Pozostało nam tylko cierpliwie czekać na wyzwolenie całej Polski.

Wreszcie w lutym 1945 roku sołtys przekazał nam informację, że w gminie Olszew odbędzie się zebranie w sprawie zorganizowania powrotu wysiedlonych do Poznania. Na to zebranie poszłam z p. Wawrzyniakową. Ustalono ile osób będzie wracać i że będziemy musieli w oznaczonym dniu zgłosić się na stacji w Sokołowie Podlaskim, skąd nastąpi wyjazd. Termin wyjazdu określony był na ostatnie dni marca. Likwidacja naszego mienia nie trwała długo, bo nic wartościowego nie miałyśmy. W oznaczonym dniu gospodarze zawieźli nas furmankami na dworzec kolejowy w Sokołowie Podlaskim. Tam załadowaliśmy się do wyznaczonego wagonu i rozpoczęła się podróż powrotna do Śremu. Tym razem podróż odbywała się nie w wagonach osobowych, ale w towarowych przystosowanych do przewozu osób. Pamiętam, że w naszym wagonie był piecyk - koza na jedną fajerkę, ale warunki podróży nie były dla nas ważne. Ważne było, że nareszcie wracamy, to też w wagonie było wesoło. Nie pamiętam, czy podróż trwała dwa czy trzy dni, ale 1 kwietnia 1945r. około południa nasz pociąg zatrzymał się w Poznaniu na Starołęce i to był koniec zbiorowej podróży.

Stanęliśmy przed problemem, jak dostać się na Dworzec Główny. Mężczyźni poszli szukać środka transportu. Udało się im wynająć wóz z koniem i w końcu tam dotarliśmy. W godzinach popołudniowych wcisnęliśmy się z naszymi bagażami (jeden worek z pierzynami i jeden z bielizną i odzież) do pociągu relacji Poznań - Jarocin przez Czempin i Śrem (bez przesiadki) i około godziny 19.00 byliśmy na dworcu w Śremie, a pół godziny później znaleźliśmy się w objęciach rodziny.

I tak moja historia zatoczyła koło od 13 grudnia 1939 roku do 1 kwietnia 1945 roku.

Najcieplej wspominam mieszkańców Grądów, którzy bezinteresownie dali nam dach nad głową i przez pierwszy rok miejsce przy stole. Zawsze z uśmiechem wspominam naszą gospodynię Wrzosekową, zwłaszcza gdy przypominam sobie, jak pokrzykiwała na swojego męża: "Ty smoło sewcoska", "Ty frybro angielska", a on mrucał pod nosem: "Ta znowu gada". To zwykle była ich kłótnia. Odwiedziłam ich tylko raz w 1946 roku, gdy zostałam wraz z bratem zaproszona na wesele. Kiedyś ktoś wpisał mi do pamiętnika bardzo mądre słowa:

"Wszystko przemienie tak chce przeznaczenie jedno pozostaje to jest wspomnienie."

Barbara ŚWIĄTEK
z d. Knoska
Foto archiwum

Synagogi i cmentarze żydowskie w Wielkopolsce

Synagoga (hebr. beit ha-kneset - miejsce zgromadzeń, miejsce zebrań) od wieków stanowi jeden z najważniejszych elementów struktury organizacyjnej gmin żydowskich. Początki tej instytucji sięgają okresu niewoli babilońskiej po zburzeniu Pierwszej Świątyni. Tradycja żydowska datuje ją jednak znacznie wcześniej, już w okresie patriarchów. Po powrocie z Babilonii synagoga współistniała obok kultu ofiarnego jako miejsce, w którym odczytywano i komentowano święte zwoje. Z czasem stała się modelem funkcjonowania dla wszystkich rozproszonych społeczności żydowskich, w pełni usamodzielniając się po zburzeniu Drugiej Świątyni w 70 r.n.e.

Jako ośrodki kultu synagogi nigdy nie były, w przeciwieństwie do cmentarzy, traktowane jako miejsca święte. Modlono się w nich, czytano Torę, prowadzono interesy i dyskutowano nad bieżącymi sprawami wspólnoty. Synagogi mogły pełnić funkcję zajazdów dla podróżnych, przytułków, a niekiedy także więzień dla opornych członków gminy. Ta wielofunkcyjność odzwierciedlała nie tylko złożoność życia wspólnoty żydowskiej, ale miała także gwarantować jedność kahału w ramach samorządu, jakim cieszył się on na przykład w dawnej Rzeczypospolitej.

Pierwsze synagogi na terenie Wielkopolski wzniesiono już w średniowieczu. Do najstarszych należały bożnice w Poznaniu (1367) i Kaliszu (gmina istniała już w 1264 r.). W późniejszym okresie wybudowano synagogi we Wronkach (1528), Warcie (ok. 1554), Obornikach (ok. 1564), Gnieźnie (1582), Lesznie (1626), Krotoszynie (ok. 1638), Kórniku (1653) i Kępnie (1689). Z reguły były to budynki drewniane, które stosunkowo szybko ulegały zniszczeniu wskutek nawiedzających wielkopolskie miasta pożarów. Rozwój budownictwa murowanego nastąpił w drugiej połowie XVIII i w XIX wieku. Do wyjątków należały sytuacje, gdy w miejsce starej bożnicy ponownie wznoszono budynki drewniane, tak jak uczyniono to w Kórniku (1768) i w Osiecznej (1786).

Już w XVIII wieku w architekturze synagog pojawiły się elementy charakterystyczne dla zborów protestanc-

kich. Jedną z ważniejszych innowacji było wprowadzenie empor dla kobiet w miejsce tradycyjnego babinca. Prawdziwy rozwój budownictwa synagogalnego nastąpił jednak w XIX wieku, kiedy to pod wpływem Haskali, także w Wielkopolsce, dominować zaczęły nowe prądy architektoniczne płynące z Niemiec. Najczęściej spotykany do tego czasu, a odzwierciedlający konserwatywne nastawienie Żydów wielkopolskich, schemat synagogi jednonawowej, ustąpił miejsca bardziej odważnym rozwiązaniom. Początkowo czerpiącym z klasycyzmu (np. synagoga w Kępnie - 1814/15) i neoklasycyzmu, by następnie przejść do surowego Rundbogenstilu, którego przykładem może być poznańska synagoga reformowana Gminy Braci (1856/57), a wreszcie neoromanizmu i stylu orientalnego. Ostatnim etapem jej rozwoju było połączenie stylu wczesnogotyckiego z neoromańskim, co zaowocowało powstaniem dużych budowli sakralnych, takich jak synagoga w Bydgoszczy (1883/84) czy nowa synagoga w Poznaniu (1905/07), czerpiących z modelu wielkich, niemieckich synagog końca XIX wieku. Pojawiły się także elementy typowe dla architektury mauretańskiej, do której odwołano się chociażby w trakcie przebudowy synagogi w Ostrowie Wlkp. (1857/60) i w Lesznie (1904/05). Wątki orientalne miały podkreślać wschodnie pochodzenie Żydów.

Z ponad 200 synagog i domów modlitwy istniejących w przeszłości na terenie Wielkopolski do czasów współczesnym przetrwało niespełna sześćdziesiąt. Pełnią one różne funkcje. Część zaadaptowano na mieszkania (Kargowa, Sarnowa), inne na magazyny (Międzyrzecz, Pleszew), sklepy (Nowy Tomyśl), pływalnie (Poznań), kina (Obrzycko, Wolsztyn, Sieraków), domy kultury (Babimost, Szadek, Koronowo), biblioteki (Konin, Słupca, Sompolno), sale gimnastyczne (Jarocin, Gniewkowo), muzea (Mosina, Leszno), biura (Sieradz, Międzychód, Poddębice), remizy strażackie (Łask, Trzciel, Jaraczewo), zakłady produkcyjne (Pyzdry, Lututów, Burzenin). Część popadła w ruinę (Trzemeszno Lub., Ziemiecin, Pszczew) lub została w ostatnich latach wyburzona (Krobia). Żaden z istniejących w Wiel-



W tle dom przedpogrzebowy na cmentarzu żydowskim w Śremie

kopolskie budynków nie pełni obecnie swoich pierwotnych funkcji. Wyjątek stanowić może synagoga w Buku, którą okazjonalnie wykorzystuje gmina żydowska w Poznaniu.

Niestety, nie zachował się żaden ze stałych elementów wyposażenia wielkopolskich synagog (szafy ołtarzowe, bimy). Fragmenty szafy z synagogi w Bojanowie, które jeszcze kilkanaście lat temu znajdowały się w posiadaniu prywatnej osoby, ostatnio zaginęły. Zwieńczenie szafy z synagogi w Łobżenicy, wykonane z drewna lipowego dwa lwy przytrzymujące tarczę w imieniem "Jahwe", przechowywane jest w tamtejszej Izbie Pamięci. Cudem ocalały tylko nieliczne synagogalia, m.in. z Sieradza, Trzcianki, Chodzieży, Pszczewa, Koźmina, Środy Wlkp., Kępna i Słupcy. Prawdziwie trwałym śladem dawnej świetności opisywanych budowli pozostały więc tylko fotografie. One też przenoszą nas w zapomniany i odległy świat żydowskiej tradycji, historii i kultury.

Cmentarz (hebr. beit olam - dom wieczności), zajmując w judaizmie miejsce wyjątkowe. Postrzegany jako święty (der heilige ort), jest jednocześnie traktowany jako teren nieczysty, podporządkowany określonym zwyczajom i rygorom prawa mojżeszowego. Panujące na nim zwyczaje stanowiły w przeszłości odbicie porządku panującego w żydowskiej społeczności. Zmarłych nie grzebano w dowolnym miejscu, lecz w odpowiedniej kwaterze, osobno mężczyzn i osobno kobiety. W wyznaczonych rzędach chowano zmarłych pochodzących z rodów lewickich lub kapłańskich. Istniały rzędy przeznaczone dla ludzi słynących z mądrości i pobożności. Talmud mówi, że nie wolno pochować złoźyńcy obok sprawiedliwego ani drobnego przestępcy obok wielkiego złoźyńcy. Nie wolno także chować obok siebie wrogów, bo nawet po śmierci nie zaznają spokoju.

Cmentarze powstawały wszędzie tam, gdzie były gminy żydowskie. Niekiedy zdarzało się jednak, że przez dłuższy czas korzystano z cmentarza w innej miejscowości. Tak było w przypadku Żydów wschowskich, którzy do 1786 r. grzebali zmarłych w Lesznie i Głogowie. Przez wiele lat także Żydzi z Leszna borykali się z podobnym problemem i wywozili swoich zmarłych do Krotoszyna. Podobna sytuacja miała też miejsce w przypadku innych gmin, chociażby w Ostrowie

Wlkp. (do Krotoszyna), Kościanie (do Czempinia) i w Gostyniu (do Piasków Wlkp.).

Zwyczaj stawiania nagrobka, podobnie jak zwyczaje związane z wieloma innymi dziedzinami życia, pozostawał i nadal pozostaje w ścisłym związku z religijnymi praktykami Żydów i ukształtowaną od stuleci tradycją. Sam obyczaj sięga co prawda starożytności, jednak normą religijną stał się w judaizmie dopiero w średniowieczu. Początkowo kamień kładziony na grobie nie był pretekstem do dekoracji, lecz służył oznaczeniu i zabezpieczeniu miejsca spoczynku, chronił też zwłoki przed profanacją. Był jednocześnie znakiem dla kapłanów, by nie przebywali w ich pobliżu. Obecnie nagrobek uważa się za oznakę czci dla zmarłego, w związku z czym postawienie kamienia nagrobnego stało się powinnością religijną. Odślonięciu pomnika, tuż przed pierwszą rocznicą śmierci, towarzyszy najczęściej skromna ceremonia przypominająca daną osobę, jej życie i zasługi.

Na cmentarzach żydowskich spotkać można kilka form nagrobnych. Najbardziej rozpowszechnioną pozostaje macewa - prostokątna płyta wykonana najczęściej z piaskowca, pierwotnie pozbawiona jakichkolwiek ozdób. Te ostatnie pojawiły się na macewach u schyłku XVI w., początkowo jako prosta i niewyszukana dekoracja, by już w początkach XVII w. nabrać barokowego rozmachu. Jej treść miała charakter specyficzny ze względu na starotestamentowe zakazy: "Nie będziesz czynił sobie żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią" (Księga Wyjścia 20,4), który Żydzi ograniczyli w praktyce do zakazu przedstawiania ludzkiej postaci. Tak rozumiany zakaz nie hamował sztuki nagrobnej, lecz sprawił,

że stała się ona sztuką przedstawień symbolicznych, odnoszących się w mniej lub bardziej bezpośredni sposób do zmarłego.

Macewa - jako utrzymująca się od średniowiecza kanon pionowej płyty - stanowi najbardziej dostępny, stąd też dominujący typ nagrobka, charakterystyczny zwłaszcza dla Żydów aszkenazyjskich (środkowoeuropejskich). Wśród Żydów sefardyjskich wykształciła się pozioma forma nagrobka, tzw. tumba lub nagrobki typu sarkofagowego. Z reguły pokryte są one

bogatą dekoracją przedstawiającą sceny biblijne, rodzajowe i historyczne, często łączącą tematykę żydowską z motywami właściwymi dla sztuki europejskiej. Tumba jest często dwuczęściowa i składa się z prostokątnej skrzyni oraz przykrywającej ją półkolumny lub piramidy. Niekiedy do przedniej, a czasem także tylnej ściany dostawiona jest wysoka płyta, która podobnie jak skrzynia pokryta jest inskrypcjami. Trzecią formę nagrobną stanowią ohele (namioty) - proste budynki kryjące szczątki wielkich rabinów i cadyków, a niekiedy także członków ich rodzin. Oheł pozbawiony jest praktycznie jakiegokolwiek dekoracji, a umieszczona nad wejściem tabliczka zawiera jedynie podstawowe dane. Na terenie Wielkopolski ohele spotkać można już tylko w Kaliszu.

Rozwój dekoracji rzeźbiarskiej na żydowskich pomnikach sprawił, że inskrypcja, stanowiąca dotychczas centralny element nagrobka, stała się jedynie jednym z kilku wykorzystywanych przez kamieniarza środków wyrazu. Bogata symbolika oraz sięganie po różne wzorce architektoniczne uczyniły z nagrobnych kamieni prawdziwe dzieła sztuki. W wielu z nich udało się wyrazić cały kunszt kamieniarskiego rzemiosła, co potwierdzają stele na cmentarzach w Warcie, Zduńskiej Woli i Piotrkowie.

Żydowska sztuka nagrobna na obszarze północnej i zachodniej Polski, w tym także na terenie Poznańskiego, rozwijała się odmiennie niż w pozostałych regionach. Dotyczy to zarówno formy jak i treści, które pozostawały pod silnym wpływem nagrobnej sztuki protestanckiej. Z tej też przyczyny miała ona charakter bardziej uniwersalny niż żydowski. Na większości cmentarzy przeważały prostokątne płyty nagrobne wykonane z białego lub żółtego piaskowca, opatrzone schematycznym i dość rzadko występującymi symbolami, takimi jak dłonie kapłanów, dzbany Lewi-



Wyjazd ze Śremu do Poznania. Po prawej dom przedpogrzebowy na cmentarzu żydowskim

tów, złamane lub ścięte drzewa itp. Już od lat trzydziestych XIX w. umieszczano na nagrobkach obok tekstów hebrajskich, napisy w języku niemieckim.

Tak zwani Żydzi niemieccy, zamieszkujący Pomorze, Śląsk i Prowincję Poznańską bardzo łatwo zrywali z panującym na cmentarzach tradycyjnym porządkiem, co szczególnie było widać w dużych miastach. Często nie przestrzegano orientacji grobów na osi wschód - zachód, grzebano kobiety obok mężczyzn. Miejsca pod murem, traktowane przez Żydów polskich jako najgorsze, tu służyły najzamożniejszym, którym potomkowie wznosili wspaniałe grobowce. Istniały one m.in. na cmentarzach we Wschowie, w Rawiczu i Poznaniu.

W religii żydowskiej nie ma dnia zmarłych, ale istnieje zwyczaj odwiedzania grobów bliskich w święto Nowego Roku (Rosz ha-Szana), Sądny Dzień (Jom Kipur) i Pesach. Obowiązuje też nakaz, aby dzieci przychodziły na groby rodziców w każdą rocznicę śmierci, ponieważ, jak mówią wierzenia, tego dnia dusza przebywa w jego sąsiedztwie. Obecnie przyjęto już zwyczaj palenia na grobach lampek i składania kwiatów. Jednak jedynym zgodnym z tradycją zwyczajem jest składanie kamyków lub tzw. kwitoch, karteczek z prośbami do zmarłego. W przypadku większości cmentarzy żydowskich w Polsce nikt już oczywiście tego nie praktykuje. Poza nielicznymi wyjątkami obiekty te niszczone pozbawione jakiegokolwiek opieki. Na nas spoczywa więc odpowiedzialność i obowiązek, aby tę część wspólnej historii ocalić. Tak, by mogła przemawiać również do przyszłych pokoleń, tych którym przypadnie w udziale stanąć na straży naszych grobów i naszej historii.

Dariusz CZWOJDRAK
Foto archiwum

Szczypta humoru, łyk przygody...

... i oczywiście choć trochę pogody, to nieodzowne składniki dobrego dania kulturalnego na lato. I to się znakomicie sprawdziło w wypadku "Filmowych piątków nad Wartą" organizowanych przez Śremski Ośrodek Kultury. Mimo, że lipiec był taki przekropny, nie odwołano żadnego seansu pod chmurką. A ułożyły się one w bardzo ciekawą przeglądnę filmów polskich, tych o których dużo się mówiło, nagradzanych i sprawdzonych w poprzednich sezonach. Tak więc filmowe wieczory miały nie tylko swój urok, ale też spełniły przy okazji pewną rolę edukacyjną. Pokazano kilka komedii: "Chłopaki nie płaczą", "Pieniądze to nie wszystko", "Zmruż oczy", "Dzień świra" i "Ciało". Widownia zawsze była zapelniona i chyba przez tych, którzy lubią kino refleksyjne. Nie ma tu żadnego rozdzwieku, bo zaprezentowane obrazy to owszem coś do śmiechu, ale zawsze takiego trochę przez łyzy. Pokazują naszą rzeczywistość koślawą, śmieszna, która nas jednak uwiera i boli.

To dobre doświadczenie z kinem plenerowym skłoniło kierownictwo ŚOK do myślenia o kontynuacji w przyszłym roku i - jak mówi dyrektor Śremskiego Ośrodka Kultury Gabriela Wasielewska - poprowadzenia poważnej edukacji filmowej. Już powstają nowe pomysły nocy filmowych zakończonych śniadaniem z kielbaską i herbatką. Wydaje się, że przyciągnięto nie tylko widownię Dys-

kusyjnego Klubu Filmowego, ale także widzów, dla których cotygodniowa opłata 8 czy 10 złotych stanowi jednak pewną barierę, a 2 zł do kina letniego jakoś się jeszcze wysuła. Skoro o pieniądzach mowa - w sierpniu filmy wróciły pod dach, czyli do kina "Ślonko". Tak więc sierpniowy repertuar ułożono pod widza, który da się skusić sensacją,

horrorem czy thrillerem i zapłaci za bilet. Były to jednak produkcje pierwszej wody, takiej jak "Pojutrze", "Punisher", "Świt żywych trupów" czy arcyciekawym "Monster". W ogóle warto zauważyć, że jeśli systematycznie ogląda się to, co jest wyświetlane w kinie "Ślonko" jest się w zasadzie na bieżąco z kinem światowym. Nie można pokazać tu wszystkiego, bo seanse są tylko w soboty i niedziele (jeżeli nie liczyć



Zwyciężczynie „Gęgawiska” w kategorii mini playback show - Weronika Ogierman, Monika Halka i Małgorzata Baraniak

wtorkowych projekcji DKF), a nowości dużo. W każdym razie filmowe menu jest komponowane ze znanstwem i wielkim wyczuciem. Wiem, że są pretensje o jakość obrazu, dźwięku czy niewygodne fotele, ale to się niebawem zmieni. Bo, jak wiadomo, Rada przeznaczyła środki na remont sali kinowej, który przypadnie akurat wtedy, gdy będziemy zajęci grudniowymi świętami. A w styczniu, kiedy znowu zatęsknimy do oglądania filmów w atmosferze kina, "Ślonko" powita swoich widzów odnowione, nagradzając im lata niewygody.

No, ale to jeszcze przyszłość, choć już bardzo bliska. Wracając do letniego kina, to trzeba jeszcze wspomnieć,

że stanowi ono już poważną konkurencję dla "Muzycznych piątek na Wartę". Te mają dłuższą historię i swoją wierną publiczność. Wróciły po ubiegłorocznej przerwie, kiedy to odbywały się koncerty na rynku. Tegoroczne piątki zdominował blues w dobrym wykonaniu, na przykład bydgoskiego zespołu Green Grass. "W tych pięknych okolicznościach przyrody" i zapachu ogniska słucha się tego dobrze, choć dziwi mnie zwyczaj nieustannego wychodzenia i wracania grup młodzieżowej publiczności. Ma to swój klimat, ale z drugiej strony jest jednak nieuprzejme w stosunku do występujących artystów.

Do sprawdzonych form należy też edukacja teatralna dzieci prowadzona przez cały rok przez Marię Biernat ze Śremskiego Ośrodka Kultury. W lipcu jako "Wakacyjne spotkania teatralne" zastępują też nieczynne kino. W tym roku pokazano "Klauna Pinezkę", "Piękną i Bestię" i "Kubusia Puchatka". Można powiedzieć, że są to spotkania interaktywne, bo zarówno dzieci jak i rodzice śmiało wkraczają na scenę i biorą udział w akcji, w której przecież zawsze chodzi o to samo - zwycięstwo dobra nad złem. Ciśnie się pytanie, gdzie się podziewa ta fantazja i spontaniczność dzieci kiedy dorastają? Czy nie znajdują właściwych przewodników, aby zharmonizować to ze zdobywaną wiedzą. Kiedy dowiadują się, że słoń nie jest fioletowy lecz szary, mija chęć do kolorowania świata, rysunek stopniowo grzeźniej, a potem to już w ogóle odechciewa się rysować. To samo może być ze śpiewem, tańcem i innymi dziedzinami aktywności. No, ale to problem na inną okazję.

W sierpniu scena teatralna została zastąpiona przez ekran, na którym we wtorkowe i czwartkowe przedpołudnia można było obejrzeć "Scooby doo 2", "Piotrusia Pana", "Mojego brata niedźwiedzia", "Małych agentów 3 D", "Gdzie



Wycieczka rowerowa do stajni "Konik polski" w Nochowcu, to łyk prawdziwej przygody.

jest Nemo", "Kota" i Looney Tunes". Rzadko zdarzało się, aby widownia nie była pełna, a kiedy było więcej chętnych, seanse można było powtórzyć.

Sprawdzają się też wycieczki rowerowe, które w tym roku dojechały do stajni "Konik polski" w Nochowcu i do zagrody strusi. A już rejs "Bajką" po Warcie pozostawia wrażenie nawet na dorosłych. Tak więc, kiedy wakacje zaczynały się mocnym uderzeniem, bo było i szóste już "Gegawisko" (czyli artystyczne prezentacje przygotowane samodzielnie przez dzieci i młodzież) i koncert, i pierwszy filmowy piątek, brakowało tylko pewności, co będzie z pogodą. Jak było, wiemy, ale przecież do tej oferty ŚOK, nie całkiem uzależnionej od pogody, należy dodać to, co proponuje co roku w szerokim zakresie Spółdzielnia Mieszkaniowa i Miejska Biblioteka Publiczna - gry, spotkania z bajką, wycieczki i biwaki. Osobny rozdział to potężna działalność parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego. Wszystko po to, aby nie tylko zająć wolny czas, ale aby w atmosferze wypoczynku i przygody kształtować umysły i serca.

Dzieci jednak same nie przyjdą, przynajmniej na początek, do tego potrzebne jest działanie dorosłych. To im się musi trochę chcieć. Inaczej dzieci całe wakacje spędzą pod blokiem edukując się nieuchronnie na blokersów.

Wiem, znam te narzekania, że nic się nie dzieje. Pewnie, że potrzeb jest tak dużo, a środków wciąż brakuje, ale może właśnie dlatego warto wykorzystać to, co jest. Bo nie tylko latem przyda nam się szczypta humoru i łyk przygody. Ona może i jesień i zimę uczynić pogodniejszą.

*Barbara NOWICKA
Foto: Archiwum ŚOK*



Klaun Pinezka wspomagany przez rodziców rozbawił i dzieci, i rodziców.

"it" Centrum Informacji Turystycznej

W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy im. Heliodora Święcickiego w Śremie wdrażany jest projekt Śremskiego Ośrodka Wspierania Małej Przedsiębiorczości zatytułowany "SIĘĆ INFORMACJI I PROMOCJI TURYSTYCZNEJ NA TERENIE UNII GOSPODARCZEJ MIAST REGIONU ŚREMSKIEGO". Projekt zakłada powołanie trzech sezonowych punktów informacji turystycznej działających w bibliotekach gminnych w Brodnicy, Dolsku i Książu Wlkp. oraz całorocznego Centrum Informacji Turystycznej w Śremie.

Do zadań powstającego Centrum Informacji Turystycznej należeć będzie przede wszystkim gromadzenie i udostępnianie informacji turystycznej na potrzeby społeczności lokalnej oraz turystom odwiedzającym Śrem poprzez, między innymi, kolportaż materiałów promocyjnych i informatorów o dostępnych atrakcjach turystycznych Ziemi Śremskiej. Zakładamy szeroką współpracę z samorządem lokalnym, stowarzyszeniami, instytucjami, lokalnymi dostawcami usług turystycznych i mediami w zakresie kreowania lokalnego produktu turystycznego. Chcemy również nawiązać kontakt z producentami artykułów pamiątkarskich i artystycznych oraz prowadzić sprzedaż pamiątek związanych ze Śremem. Po zawarciu umowy z Wielkopolską Organizacją Turystyczną przekazywać będziemy informacje turystyczne do Centrum Informacji Turystycznej w Poznaniu oraz otrzymywać na potrzeby lokalne informacje przetworzone przez administratora regionalnego i krajowego.

Wszystkich zainteresowanych działalnością Centrum Informacji Turystycznej, poszukujących informacji oraz pragnących współpracować z nami zapraszamy do Biblioteki przy ulicy Kilińskiego 2.

W Centrum Informacji Turystycznej w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy w Śremie dostępne są aktualnie następujące wydawnictwa:

1. "Atrakcje turystyczne Ziemi Śremskiej" (wersja polska, niemiecka i angielska) - cena 6 zł.
2. "Ziemia Śremska" - mapa turystyczna - cena 6 zł.
3. "Śrem poprzez wieki" - cena 40 zł.
4. "Śrem" - album - cena 30 zł.
5. "Ziemia śremska garnki rodzi" - cena 8 zł.
6. Foldery gmin: Brodnica, Dolsk, Książ Wlkp., Śrem - egzemplarze bezpłatne.
7. Ulotki: "Baza noclegowa i smaczne jedzonko" oraz "Turystyka aktywna" - egzemplarze bezpłatne.

W czytelni biblioteki dostępne są również różne wydawnictwa dotyczące turystyki i krajoznawstwa, z których skorzystać można na miejscu.

ZAPRASZAMY NA ŚWIEŻĄ PRASĘ I KAWĘ PONAD 40 TYTUŁÓW PRASOWYCH DOSTĘPNYCH W BIBLIOTECE

Serdecznie dziękujemy Sponsorom, którzy odpowiedzieli na apel o pomoc w utworzeniu czytelni prasy w naszej Bibliotece. Dzięki wyrozumiałości wielu firm oraz osób prywatnych w III kwartale br. dostępnych było około 40 tytułów prasowych.

Wierzymy, że w IV kwartale ilość sponsorów się zwiększy, a tym samym w czytelni wzrośnie ilość dostępnych tytułów prasowych, z których korzystać będą czytelnicy miasta i gminy.

A oto lista dostępnych tytułów oraz Sponsorów:

1. Bibliotekarz - Biblioteka (środki własne)
2. Charaktery - Wiadomości Śremskie
3. Claudia - Salon Mody Męskiej (W. Mizerska)
4. Cogito - Stacja bp
5. Cztery Kąty - Zakład budowlany (J. Naskręt)
6. Dom i wnętrze - Sklep meblowy - "Komfort" (L. Jurga)
7. Działkowiec - CENTPOL - (K. Gruchalski)
8. Dziewczyna - "Pewność"
9. Fakty i mity - Bar "Pod Różą"
10. Film - TELEMEDIA (TV-RELAX)
11. Fundusze Europejskie - Eko-traf i LEDA
12. Gazeta Poznańska - Biblioteka (środki własne)
13. Gazeta Wyborcza - Biblioteka (środki własne)
14. Głos Wielkopolski - Burmistrzowie Śremu (środki prywatne)
15. Guliver - Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszaniowej
16. Komputer Świat - Intermedia
17. Ładny dom - BŁYSK - (B. Włodarczak)
18. Mały Modelarz - Biblioteka (środki własne)
19. Młody Technik - Eko-traf i LEDA
20. Mówią wieki - Spółdzielczy Bank Ludowy
21. Murator - MARCOPOLO
22. Naj - Restauracja "Relax"
23. Newsweek - Biblioteka (środki własne)
24. Niezmany świat - Członkowie Zarządu Powiatu (środki prywatne)
25. Ochrona Środowiska - Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji
26. Piłka nożna - Burmistrzowie Śremu (środki prywatne)
27. Polityka - Członkowie Zarządu Powiatu (środki prywatne)
28. Poradnik Bibliotekarza - Biblioteka (środki własne)
29. Przekrój - Księgarnia przy Rynku

30. Przyroda Polska - Biblioteka (środki własne)
31. Rzeczpospolita - Biblioteka (środki własne)
32. Świat Nauki - Członkowie Zarządu Powiatu (środki prywatne)
34. Tydzień Ziemi Śremskiej - Tydzień Ziemi Śremskiej
35. Viktor Gimnazjalista - Biblioteka (środki własne)
36. Wiedza i Życie - PROFIT
37. Wprost - Członkowie Zarządu Powiatu (środki prywatne)
38. Żyjmy dłużej - Apteka Helenki
39. Różne tygodniki (z tygodniowym opóźnieniem) - PSS "Społem"
40. Gazeta Śremska - Muzeum Śremskie

WAKACJE w BIBLIOTECE - AKCJA LATO 2004

W czasie wakacji szkolnych Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Świąteczkiego w Śremie wraz z filiami na Jezioranach, Błociszewie, Niesłabinie, Pyszącej i Wyrzece zaproponowała dzieciom szeroką ofertę kulturalną.

W siedzibie biblioteki przy ulicy Kilińskiego 2 zajęcia odbywały we wszystkie poniedziałki, wtorki i środy w godzinach popołudniowych. Wśród stałych zajęć były turnieje gry w scrabble, konkursy czytelnicze, rebusy, łamigłówek i zajęcia plastyczne oraz głośne czytanie literatury dziecięcej. Starsi uczestnicy zajęć stworzyli też własny scenariusz bajki pt. "Pomieszane bajki", którą przedstawili najmłodszym w teatrze lalkowym. W zajęciach uczestniczyła stała grupa, ok. 20 dzieci.

Młodzież szkół średnich spotkała się na krótkiej sesji RPG (gry fabularne), na której wymieniono doświadczenia i zaplanowano dalsze spotkania z literaturą fantasy.

Oddział dziecięcy Filii Biblioteki na Jezioranach we wszystkie wtorki zapraszał dzieci na podróże "Z książką dookoła świata". Były to cykliczne zajęcia, podczas których młodzi czytelnicy poznawali wybrane państwa i miasta na podstawie fragmentów literatury. W czwartki natomiast odbywały się konkursy czytelnicze.

Różnorodne propozycje kulturalne proponowały także wszystkie wiejskie filie biblioteczne. W Błociszewie, Niesłabinie, Pyszącej i Wyrzece w godzinach otwarcia bibliotek, panie bibliotekarki zapraszały na konkursy czytelnicze, plastyczne, recytatorskie, quizy, inscenizacje bajek, a także na zajęcia sportowo - rekreacyjne.

Pod koniec lipca odbyła się wycieczka autokarowa do Puszczykowa do Muzeum Arkadego Fiedlera. Z wycieczki mogli skorzystać czytelnicy naszej biblioteki i filii wraz z rodzinami.

Wielkim powodzeniem cieszyły się "Bajki na Bajce", czyli rejsy literackie statkiem po Warcie z zabawami na Łęgach Mechlińskich. Pod koniec lipca i na początku sierpnia statek wycieczkowy "Bajka" odpływał 6 razy zabierając na pokład dzieci ze wszystkich filii bibliotecznych. W sumie z tej formy wypoczynku skorzystało ok. 250 pasażerów. Rejsy te były bezpłatne, częściowo sponsorowane przez przyjaciele biblioteki. W tym miejscu serdecznie dziękujemy Panu Tadeuszowi Krześlakowi oraz Pani Jolancie Andrzejewskiej z Księgarni "Przy Rynku" za sponsorowanie rejsów oraz Państwu Jankowskiemu z Dalewa za dowożenie dzieci na przystań.

Jerzy KONDRAS

Chór „Moniuszko” w Żerkowie

27 czerwca odbył się II Integracyjny Zjazd Chórów Województwa Wielkopolskiego. Organizatorem był chór im. K.T Barwickiego w Jarocinie, a sam zjazd miał miejsce w Żerkowie.

Organizatorzy jako cel zjazdu postawili nawiązanie do tradycji wspólnego śpiewania chórzystów z całej Wielkopolski. Przybyło 18 chórów. Uroczystość miała bardzo piękną, artystycznie wręcz dopracowaną oprawę. Przybyłe chóry wraz z pocztami sztandarowymi przemarszerowały przez Żerków spod Ośrodka Kultury aż do budynku gimnazjum. Całą paradę prowadziła Żerkowska Orkiestra Dęta. Oficjalną część rozpoczęto odśpiewaniem pieśni "Gaude Mater Polonia", którą wykonało razem ponad 500 chórzystów. Po powitaniu nastąpiła część artystyczna. Każdy z przybyłych chórów prezentował swe umiejętności śpiewając po dwie pieśni. Nasz chór zaśpiewał "Pieśń wieczorna" Stanisława Moniuszki i "Piosenkę o Śremie" Karoliny Ciesielskiej i Stanisława Błoszka. Po prezentacji wszystkich chórów, pro-

wadząca zapowiedziała niespodziankę - na scenie pojawił się dyrygent chłopięcego chóru Poznańskie Słowiki - prof. Stefan Stuligrosz. Dostojnego gościa powitała burza oklasków i gromkie "Sto lat". Profesor z ogromnym poczuciem humoru powiedział, że ma 16 lat... do setki. Okazał się świetnym gawędziarzem. Opowiadał o sobie, o swych chórzystach. Powiedział, że głos jeszcze mu się "nie zepsuł" i na dowód tego zaśpiewał kilka piosenek razem z pięciusetosobowym chórem. Udzielił też kilku wskazówek dotyczących techniki śpiewania. Na koniec zaśpiewał wesołą piosenkę, za którą otrzymał kilkuminutowe oklaski na stojąco od rozbawionej widowni. Profesor zgodził się na rozdanie autografów. Napisał też dedykację dla naszego chóru. Spotkanie chóralne w Żerkowie i jego wyjątkowa atmosfera pozostanie długo w naszej pamięci.

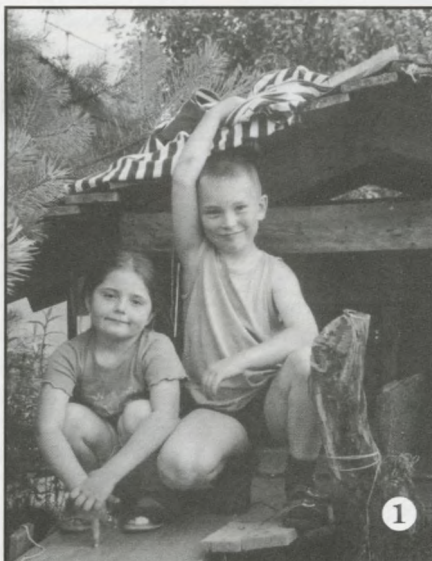
Urszula CIESIELSKA

MUZEUM ŚREMSKIE - AKTUALNOŚCI

Letnie i jesienne zajęcia dla dzieci

Tegoroczne długie wakacje należą już do historii. Co prawda znów trzeba spakować książki i pomaszerować do szkoły, ale jakże wspaniale jest ponownie spotkać lubianych nauczycieli oraz koleżanki i kolegów, z którymi można powspominać letnie przygody! A do wspomniania na pewno będzie wiele. Cześć dzieci spędziła wakacje na krajowych i zagranicznych wояżach, niektórzy odwiedzali krewnych lub spędzali czas w pięknym otoczeniu zieleni działek i ogródków.

Można było również skorzystać z bogatej oferty instytucji kultury, które jak co roku organizując akcję "Lato" stanęły na wysokości zadania. Nie zabrakło pośród nich także Muzeum Śremskiego, gdzie przez cały lipiec w poniedziałki i wtorki dzieci mogły brać udział w zajęciach pt. "Śrem baśniowy, niezwykle, fantastyczny". Zadaniem dzieci było wykonanie w technice collage (wyklejanie połączone z malowaniem) absolutnie fantastycznej i niezwyklej pracy związanej ze Śremem. Wszelkie materiały udostępniło Muzeum, własny trzeba było mieć tylko pomysł i zapal do tworzenia!



Teraz czas już niestety wytrząsnąć morski piasek z uszu, a trampki na wycieczki górskie schować na półkę, gdzie będą czekały na następne wakacje. Nie oznacza to jednak końca zajęć w Muzeum Śremskim! Jak co roku organizujemy zajęcia Bożonarodzeniowe (na razie o tym co będziemy robić cicho sza! To będzie niespodzianka!).

Wcześniej - już w październiku zapraszamy na zajęcia pt. "Wielkopolski strój ludowy". Podczas zajęć wykład na temat wielkopolskiego stroju ludowego połączony zostanie z prezentacją ubiorów. Dodatkową atrakcją będzie dla dzieci możliwość przymierzenia strojów oraz pozowania w przebraniu do zdjęcia. Prosimy zatem nauczycieli o przyniesienie aparatów fotograficznych!

Zajęcia przeznaczone są dla dzieci z grup przedszkolnych oraz klas nauczania początkowego, mogą w nich jednak również uczestniczyć uczniowie klas starszych.

W zajęciach będzie można brać udział od 4 do 22 października 2004 r. od poniedziałku do piątku w godzinach 800 - 1500. Zajęcia będą trwały około 1,5 godz., a koszt to 2 złote. Serdecznie zapraszamy i prosimy o wcześniejszą rezerwację terminów: tel. 283-59-38



Współpraca z partnerskim miastem Rožnov pod Radhoštěm (Czechy)

Od wielu już lat Muzeum Śremskie kontynuuje i rozwija współpracę z czeskim miastem Rožnov pod Radhoštěm. Również upalny śremski sierpień 2004 roku nie byłby taki sam, gdyby zabrakło w nim czeskich akcentów.

W dniach od 2 do 15 sierpnia Wałaskie Muzeum w Przyrodzie - największy skansen architektury drewnianej w środkowej Europie - gościło naszego artystę rzeźbia-

rza Stanisława Sierakowskiego. Podczas pobytu artysta wykonał mierzącą 3 m wysokości rzeźbę przedstawiającą postacie grajków, która została przekazana czeskiemu muzeum jako dar od naszego miasta.

W drugiej połowie sierpnia (15-22.08.2004) podejmowaliśmy w Śremie gości z Czech - artystkę malarzkę Marię Chlebovską oraz artystę malarza i rzeźbiarza Martina Gaję. Goście zostali powitani przez Burmistrza Śremu, następne dni wypełnił im szereg atrakcji. Artystów najbardziej ciekawiły obiekty architektury drewnianej, zwiedzili również galerię malarstwa w Muzeum w Rogalinie, Muzeum Narodowe w Poznaniu oraz okolice Śremu. Efekty ich pracy w otoczeniu pięknej śremskiej przyrody i architektury będziemy mogli podziwiać w przyszłym roku podczas Dni Śremu.



Zaproszenie

**"Z tradycji rodzimej wytwórczości.
Śrem 1924- 2004"
Wystawa Muzeum Śremskie
19.09.2004**

W ogrodzie muzealnym zostaną zaprezentowane działania i wytwory szkolnych warsztatów

- Zespołu Szkół Mechanicznych im. Stanisława Chudoby w Śremie

- Zespołu Szkół Technicznych im. Hipolita Cegielskiego w Śremie
- Zespołu Szkół Rolniczych w Grzybnie

Muzeum Śremskie, ul. Mickiewicza 89, 63-100 Śrem, tel. 2835938

W tym roku przypada 80. rocznica wystawy gospodarczej, która miała miejsce w sierpniu 1924 roku w Śremie oraz 10-lecie powołania Śremskiego Ośrodka Wspierania Małej Przedsiębiorczości.

Dyrektor Muzeum Śremskiego i Dyrektor Śremskiego Ośrodka Wspierania Małej Przedsiębiorczości serdecznie zapraszają na retrospektywną wystawę pt.: "Z TRADYCJI RODZIMEJ WYTWÓRCZOŚCI. ŚREM 1924-2004", której uroczyste otwarcie odbędzie się w dniu 19 września 2004 roku o godzinie 15:00 w siedzibie Muzeum.

*W imieniu organizatorów
Mariusz Kondziela Dyrektor
Muzeum
Sławomir Karczewski Dyrektor
Ośrodka*

Foto B. Jahns

1. Julka i Błażej podczas wakacji "wybudowali" na działce domek z drewna
2. Maria Chlebovska i Urszula Łukomska podczas pleneru malarzkiego ŚREM 2004
3. Daria i Mateusz ubrani w wielkopolski strój ludowy
4. Rzeźba wykonana przez Stanisława Sierakowskiego





Jerzy Polanowski
dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych
im. Cyryła Ratajskiego
w Śremie

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@nx.pl, www.muzeumsremskie.nx.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Urząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl


Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



Tarłak parowy handel i fabryka obróbki drewna Tel. 69 Bau- u. Nutzholzhandlung, Dampfsägewerk u. Holzbearbeitungsfabrik





Z TRADYCJI
RODZIMEJ
WYTWÓRCZOŚCI
ŚREM 1924 - 2004

WYSTAWA
MUZEUM ŚREMSKIE
19.09.2004